ORATORIANA

nr 46

listopad 2003

POLSKA FEDERACJA ORATORIUM ŚW. FILIPA NERI

ORATORIANA nr 46

(listopad 2003)

Od Redakcji…… 2

Z ŻYCIA KONFEDERACJI

CONFOEDERATIO ORATORIl S. PHILIPI NERII DEPUTATIO PERMANENS Alcala de Henares, Hiszpania Wrzesień 8 – l0, 2003
O. Robert Byrne, C.O. Sekretarz……... 3
Sprawozdanie prokuratora generalnego - *O. E. Cerrato* ……..... 7
CONFOEDERATIONIS ORATORII S. PHILIPPI NERII-PROCURA GENERALIA – IV INEUNTE SAECULO A PIO OBITU BEATI JOANNIE JUVENALIS ANCINA CONGREGATIONIS ORATORII SODALIS SALUTIARUM EPISCOPI …*Edwardo Aldo Cerrato*……. 13

Z ŻYCIA FEDERACJI

Rozpoczęcie procesu przygotowawczego do beatyfikacji ..…….…. 27
Ferdynanda Machaya COr i Ks. Jana Michałkowskiego COr.
- *Ks. Bp Jan Bernard Szlaga* ……..……..…. 28
- *Ks. Wiesław Mazurowski*……..…..…….. 29
- *Ks. Zbigniew Starczewski COr* …… 30
- *Ks. bp Bernard Szlaga* ……..…… 30
Wakacyjne spotkanie kleryków polskiej federacji
– *dk. J. Dopierała COr, dk. Paweł Spólny COr* ……..... 33
Oratoryjne spotkanie starszych – *Barbara Świtkowska* ……...…… 37
Oratoryjne spotkanie młodzieży – *Ks. Wacław Wojtunik COr* ……. 41
Wspomnienie o śp. Kazimierzu Jelonku COr
- Kazanie – *Ks. Zbigniew Starczewski COr* ……..… 44
Wspomnienie o śp. Br. Filipie Stanisławie Błaszczyku COr
Aby ocalić od zapomnienia – *Ks. Zbigniew Starczewski COr*. ……..… 48
„Dobre czyny idą za nimi”– *Ks. Leon Praczyk COr* ……. 52

OPRACOWANIA

Konferencja „Indywidualizm a życie wspólnotowe” – *Ks. Hajduk CSRS* 55

OD REDAKCJI

Żyjemy na przełomie czasów. Na naszych oczach kończy się pewien rozdział historii świata, Kościoła, Polski, naszych wspólnot oratoryjnych. Jednocześnie stajemy na progu nowego czasu, który niesie z sobą wielkie wyzwania. Aby na nie odpowiedzieć musimy często zdobywać się na odwagę *„przekraczania progu nadziei wbrew nadziei”*.

W tym szczególnym czasie Jan Paweł II - kieruje do wspólnot życia konsekrowanego wezwanie, aby być otwartymi na *znaki czasu* i w tym kontekście na nowo odkrywać aktualność swego charyzmatu.

Treść kolejnej Oratoriany można streścić w słowach: dokumentacja i inspiracja. Pragniemy podzielić się ze wszystkimi współbraćmi tym wszystkim, co stanowi bogactwo doświadczeń naszych Oratoriów, a jednocześnie mamy nadzieję, że stanie się to impulsem do podejmowania nowych inicjatyw federacyjnych i kongregacyjnych.

Ciesząc się z faktu rozpoczęcia procesu przygotowawczego do beatyfikacji dwóch naszych współbraci, trudno uciec od augustynowej refleksji: *mogli Ci…*

Świat staje się dziś *globalną wioską* i skuteczność wielu inicjatyw zależy od owocnej współpracy wielu. Korzystając z tych możliwości pragniemy wzajemnie wspierać się w wysiłkach poszukiwania nowych form apostolstwa oratoryjnego. Temu mają służyć zarówno wakacyjne spotkania formacyjne kleryków, jak i wspólnot oratorium świeckiego.

Jeżeli ten numer Oratoriany, który przekazujemy w czasie bezpośredniego przygotowania do III ŚWIATOWEGO SPOTKANIA ORATORIUM ŚW. FILIPA pomoże, chociaż w jakimś stopniu na nowo spojrzeć na miejsce naszych Oratoriów we współczesnym świecie, to spełni to nasze oczekiwania.

Z ŻYCIA KONFEDERACJI

O. Robert Byrne, C.O. Sekretarz

CONFOEDERATIO ORATORII S. PHILIPI NERII DEPUTATIO PERMANENS

Alcala de Henares, Hiszpania Wrzesień 8 – l0, 2003

STRESZCZENIE

W siedzibie Kongregacji Oratorium w Alcala de Henares rozpoczyna się doroczne spotkanie Deputacji Permanentnej.

Obecni:
O. Robert Byrne, C.O., Oxford - (Anglia - Kanada - Afryka Południowa)
O. Mieczysław Stebart, C.O., - Tarnów (Polska)
O. Mauro de Gioia, C.O., Genova (Włochy Północne - Francja)
O. Włodzimierz Tyka, C.O., Rzym (Włochy Centralne i Południowe)
O. Rafael Mufioz, C.O., Sevilla (Hiszpania)
O. Heribert Foelich, C.O., Heidelberg (Obszar języka niemieckiego)
O. Dennis Corrado, C.O., Brooklyn (Stany Zjednoczone Ameryki)
O. Mario Alberto Aviies, C.O., Pharr (Ameryka Łacińska I)
O. Juan Andres Arturo, C.O., Pasto (Ameryka Łacińska II)

Byli obecni i brali udział: Najprzew. O. Antonio Rias, C.O., Delegat Stolicy Apostolskiej dla Oratorium, Najprzew. O. Edoardo A. Cerrato, C.O., Prokurator Generalny, oraz Najprzew. O. Paul Chavasse, C.O., Postulator Generalny.

I. Modlitwa wstępna.
O. Robert Byrne, C.O., Sekretarz Deputacji Permanentnej, rozpoczyna modlitwą, oraz komunikuje list Deputacja Permanentna – wrzesień 2003 – Ks. M. Stebart COr
ę spraw do omówienia podczas dni pracy.
O. Byrne informuje, że O. Michael Drury, Deputat dla Stanów Zjednoczonych, napisał do niego, iż z osobistych powodów rezygnuje z swojej funkcji Deputata; z tej przyczyny i zgodnie z Konstytucjami, O. Dennis Corrado zajmuje wakujące stanowisko.

II. Zatwierdzenie protokółu z ostatniej sesji oraz złączonych z nim zagadnień.

III. Sprawozdanie O. Wizytatora.
O. Antonio Rios, C.O., Delegat Stolicy Apostolskiej dla Oratorium, przedstawia Deputacji Permanentnej krótkie sprawozdanie z swojej pracy w oku 2002-2003. W swoim wystąpieniu prosi poszczególnych Deputatów, aby nawiązywali bardziej intensywne relacje z powierzonymi im Kongregacjami.

IV. Sprawozdanie Prokuratora Generalnego.
O. Edoardo A. Cerrato, przekazuje swoje Roczne Sprawozdanie 2003.
Przedstawia także swoje osobiste studium na temat PROBLEMÓW PRAWNYCH na najbliższy Kongres Generalny w 2006 roku. Jego powodem głównie jest potrzeba podkreślenia rzeczywistości naszych czasów. Statuty Generalne odpowiadają kryteriom minionych czasów, jest, więc konieczne, aby zostały zrewidowane w zgodności z dzisiejszą rzeczywistością.

V. Sprawozdanie Postulatora Generalnego.
O. Paul Chavasse przedstawia swoją relację o stanie procesów Czcigodnych i Błogosławionych Oratorium.

VI. Przygotowanie Kongresu Generalnego 2006.
a) Spostrzeżenia na temat przygotowanego wstępnego Instrumentum Laboris o formacji w Oratorium.
O. Byrne, O. Aviles i O. De Gioia zostali delegowani do rozbudowania zatwierdzonego tekstu. Powierzono im także zebranie i przygotowanie uwag na temat Konstytucji i Statutów Generalnych.

b) Rozpatrywanie propozycji dotyczących zmian Konstytucji i Statutów Generalnych.
O. Cerrato już przekazał swoją osobistą propozycję w tej sprawie.
O. Di Gioia ma dwie propozycje także dwóch ojców włoskich, inni deputaci dotąd nie mają propozycji.

c) Praktyczne uwagi odnośnie organizacji Kongresu 2006:
Siedzibą Kongresu będzie Domus Pacis.
Terminem Kongresu będą dni od soboty 23 września do soboty 30 września 2006 roku.
O. Edoardo będzie odpowiedzialnym koordynatorem jego organizacji, a poszczególni deputaci będą pomagali w różnych dziedzinach jak siedziba, zbieranie opłat, kontakty z firmami tłumaczenia symultanicznego i głosowania elektronicznego, liturgia, sekretariat, itd.
Na pierwszą medytację dnia skupienia został wybrany temat "Apostolat Oratorium w Kościele dzisiaj", którą wygłosi jakiś oratorianin.
Odnośnie drugiej medytacji dnia skupienia postanowiono, że deputaci przeprowadzą rozmyślanie dla ich obszarów językowych, na temat "Pójście za Chrystusem śladami św. Filipa według własnego stylu, ale zgodnie z duchem Oratorium".
Wspomaganie O. Cerrato w organizacji zaproponowano ojcom Mario A. AviIes: Liturgia, Juan Andres Arturo, Sekretariat.
Oratorium wieczorne będzie się odbywało w grupach językowych.

VII. Spotkanie Oratorium w Gostyniu 2004.

O. Mieczysław Stebart, C.Or., przedstawił sprawozdanie na temat organizacji Spotkania Oratorium w Gostyniu w 2004 roku.

VIII. Data i miejsce najbliższego spotkania Deputacji Permanentnej.

W Rzymie, w Casa del Clero, sesja będzie się odbywała od poniedziałku 11 o godzinie 17.00 do czwartku 14 października 2004 roku. Data ta zbiegnie się z obchodami 400-lecia Bł. Jana Juwenalisa Anciny, zostało, przeto przyjęte zaproszenie O. Cerrato na to wydarzenie oratoryjne.
O. Froelich proponuje dom Oratorium w Heidelbergu na spotkanie Deputacji Permanentnej w 2005 roku.

IX. Sprawy różne.

O. Robert Byrne i O. Mario A. Aviles po dokonaniu rewizji ksiąg rachunkowych, stwierdzili, że są one w porządku i należycie prowadzone.
O. Corrado informuje, że Kongregacje w Stanach Zjednoczonych zebrały się, aby dyskutować na temat utworzenia Federacji, jednak podjęto decyzję negatywną. Pomimo to będą spotykać się każdego roku, aby podtrzymywać łączność między sobą oraz z Konfederacją.
O. Froelich informuje, że w Niemczech utworzyły się grupy świeckich w celu naśladowania duchowości św. Filipa.
Odbywają się różne dyskusje na ten temat oraz o możliwościach prawnego sformalizowania istnienia tych grup świeckich oratorianów.
O. Byrne w imieniu Deputacji Permanentnej dziękuje Przew. Ojcu Prepozytowi Bolkowi Jakubczykowi za jego uprzejmość i oratoryjną braterskość w udzielonej nam gościnie w domu Alcali de Henares, Hiszpania.

O. Robert Byrne, C.O. Sekretarz

Tłumaczenie: Ks. Mieczysław Stebart COr.

CONFOEDERATIO ORATORII S. PHILIPPI NERII
PROCURA GENERALIS

Via S. Girolamo della Carità, 63
Biura: Via di Parione, 33
00186 ROMA

Najprzewielebniejszym OO. Prepozytom
i Członkom Kongregacji Oratorium
pozdrowienie w Panu

Przesyłam Wam roczne sprawozdanie Prokury Generalnej, korzystając z radosnej okazji rozmawiania z Wami o niektórych ważnych sprawach, dotyczących życia Konfederacji.

Sprawozdanie to, jak jest w zwyczaju, zostaje wyjęte ze sprawozdania, jakie przekazałem Deputacji Permanentej na zebraniu, które odbyło się w mieście Complutum (Alcalà de Henares), od dnia 8 do 11 ubiegłego miesiąca września.

Wszystkim i poszczególnym życząc z głębi serca wszelkiego dobra od Boga, obejmuję Was braterskim uczuciem, równocześnie ogłaszając Wam, załączonym do niniejszej relacji listem, czterechsetlecie pobożnej śmierci Błogosławionego Jana Juwenalisa Anciny.

Dano w Rzymie, dnia 10 miesiąca października,
Roku Pańskiego 2003.

Eduardus Aldus Cerrato
Procurator Generalis

Niniejsze doroczne sprawozdanie zostaje przesłane wszystkim i poszczególnym członkom Kongregacji; Przew. OO. Prepozyci niech zechcą przekazać je swoim Współbraciom.

(List został napisany w języku łacińskim)

PROCURATORIS GENERALIS
AD CONGREGATIONES ORATORII
RELATIO ANNUA
2003

I. Działalność Prokury Generalnej

1. Stolica Apostolska

Z Urzędami Kurii Rzymskiej utrzymywałem kontakty konieczne dla załatwienia różnych spraw, jakie powierzały mi Kongregacje, lub kontakty podejmowane z urzędu. Szczególnie pielęgnowana była więź z Kongregacją dla Instytutów życia konsekrowanego i Stowarzyszeń życia apostolskiego oraz zostały nasilone kontakty z niektórymi Urzędami Kurii Rzymskiej.

2. Konfederacja

1. Kongregacje
Nie zaniechałem, w granicach możliwości, przyjmowania zaproszeń, które zostały do mnie skierowane oraz odpowiedziałem na wszystkie przysyłane do Prokury Generalnej informacje odnośnie problemów, które należy wziąć pod uwagę lub starań, które należy przeprowadzić.

2. Federacje
Na zaproszenie Federacji uczestniczyłem w dorocznym Kongresie Federacji Hiszpanii; oraz w Kongresie Federacji Włoch Centrum-Południe.

3.Doroczny kwestionariusz statystyczny oraz doroczne składki Kongregacji
Na kwestionariusz statystyczny odpowiedziało **40** na 75 Kongregacji. Prokura Generalna otrzymała doroczne składki od **52** Kongregacji na 75.

4.Nowe Kongregacje erygowane przez Stolicę Apostolską w 2003 r.
Reskryptem Kongregacji dla Instytutów życia konsekrowanego i Stowarzyszeń życia apostolskiego Jego Świątobliwość Jan Paweł II łaskawie raczył erygować Kongregacje Oratorium w *PRATO* (Reskrypt

z 2. II. 2003; uroczyście został wręczony 25. III. 2003) oraz w *SEWILLI La Blanca Paloma* (Reskryptem z 2. II. 2003; uroczyście został wręczony 12. IX.2003).

5. Kontakty z „Wspólnotami w formacji" oraz z „Zamiarami fundacji".
W dalszym ciągu liczne są Wspólnoty (W) i Zamiary (Z) w różnych częściach świata. Wzmiankuję tutaj *tylko* te środowiska, z którymi miałem, w ciągu roku, specjalne spotkania lub łączności.
EUROPA: ***Hiszpania***: (W) CORDOBA; ***Francja***: (W) VERNEUIL (Evreux); (Z) MONTPELLIER; (W) PERPIGNAN; (W) HYERES; (W) PONTOISE; ***Niemcy***: (Z) AUGSBURG; ***Litwa***: (Z) WILNO.
AMERYKA: ***Stany Zjednoczone***: (W) HONOLULU, Hawaje; (Z) KALAMAZOO, Michigan. ***Meksyk***: (W) GUADALAJARA, Jalisco; (W) MERIDA, Yukatan; ***Wenezuela***: (W) CARACAS. ***Argentyna***: (W) MERCEDES-LUJAN; ***Perù:*** (Z) CAJAMARCA.
AZJA: ***Indie***: (Z) GOA.

6. Czcigodny Filippo Bardellini
Prokura Generalna wyraziła Siostrom założonym przez Sługę Bożego *Filipa Bardelliniego*, d. O. z Werony zadowolenie rodziny Oratoryjnej z uznania cnót heroicznych praktykowanych przez Czcigodnego. Dekret został ogłoszony 12 kwietnia w Pałacu Apostolskim, w obecności Jego Świątobliwości Jana Pawła II.

3.Inne działalności

a) W przygotowaniu do czterechsetlecia błogosławionego J. Juwenalisa Anciny

Kalendarz oratoryjny przyszłego roku przyniesie ważną rocznicę czterechsetlecia śmierci tego Błogosławionego, jednego z najznakomitszych uczniów Ojca Filipa.
List Prokuratora Generalnego, załączony do niniejszego sprawozdania zapowiada jego obchody oraz kreśli syntetyczną charakterystykę Błogosławionego.

b) „Annales Oratorii" i strona Internetu Prokury Generalnej

Czasopismo"Annales Oratorii" odnotowało, dla swojego pierwszego numeru, wyrazy zadowolenia różnych osób. Numer ten został gratisowo wysłany Kongregacjom Konfederacji oraz tym wszystkim, którzy o niego

prosili. Ponadto zostało on wysłany różnym Urzędom i Dykasteriom Stolicy Apostolskiej, Biskupom diecezji, na których terenie znajduje się Oratorium, Kuriom Generalnym niektórych Instytutów zakonnych i Stowarzyszeń życia apostolskiego, Rektorom Uniwersytetów Papieskich w Rzymie oraz Prefektom Bibliotek Kościelnych w Rzymie.
Drugi numer został zaplanowany na *koniec grudnia* obecnego roku. Pewna Kongregacja Oratorium (jedna) przysłała opłatę abonamentu; inne (dwie) pytały, w jaki sposób można je zaprenumerować: na formularzu dorocznej składki znajdzie się dołączone hasło: *Czasopismo:"Annales Oratorii": 10 Euro lub Dolarów.* W ten sposób, kto będzie chciał, będzie mógł je zaprenumerować.
Od października 2001 roku czynna jest w internecie *oficjalna strona Prokury Generalnej* (www.oratoriosanfilippo.org), która odnotowała około 15.000 wizyt z wszystkich kontynentów, przyczyniając się do poznania św. Filipa i Oratorium w jego różnych aspektach. Pierwszy dział strony, o charakterze ściśle oficjalnym, przekazuje indeks Kongregacji, informacje i materiały, o których Prokura Generalna uważa, iż powinna je opublikować; drugi dział, nazwany „Biblioteca oratoriana", przekazuje do dyspozycji studia i teksty, różnego pochodzenia, które mogą być użyteczne dla zainteresowanych, ale które nie stanowią urzędowego materiału Prokury Generalnej.

c) Uroczysty Dzień pamięci o Sł. Bożym G. B. Arista

W dniu 22 marca, z okazji dorocznego Uroczystego Dnia, w którym Diecezja i miejscowe Oratorium obchodzą wspomnienie Sługi Bożego Jana Chrzciciela Aristy, również w tym roku złożyłem – na zaproszenie Kongregacji Ascese – specjalny hołd Konfederacji Słudze Bożemu, łącząc wspomnienia Aristy ze wspomnieniem dwóch postaci, które we współczesnej historii Oratorium odegrały ważną rolę i których w tym roku przypada kolejno setna i pięćdziesiąta rocznica śmierci: Papieża Leona XIII oraz O. Józefa Timpanaro, d. O. z Acireale.

d) Kontakty z instytucjami o inspiracji filipińskiej

Także w tym roku, jak w latach poprzednich, nie brakowało braterskich kontaktów Prokury Generalnej z licznymi żeńskim rodzinami, które inspirują się św. Filipem. Z różnych okazji przyjmowałem zaproszenie „Sióstr Opatrzności" w celu narad nad formacją oratoryjną i nad duchowością, w Rzymie, w Orzano (Udine) oraz w Rumunii; a także zaproszenia „Sióstr Św. Filipa" w Rzymie i we Florencji.

e) Spotkania Przełożonych Generalnych Stowarzyszeń Życia Apostolskiego

Z inicjatywy Przedstawiciela Stowarzyszeń życia apostolskiego w Radzie Unii Przełożonych Generalnych, O. Séamus Freeman, S.A.C., zostały zapoczątkowane spotkania między przedstawicielami Stowarzyszeń życia apostolskiego, które nie są nastawione wyłącznie lub przeważnie na misje „ad gentes": Konfederacja Oratorium Św. Filipa Neri; Bractwo San Carlo Borromeo; Kongregacja Jezusa i Maryi (Eudyści); Misjonarze Najdroższej Krwi, Stowarzyszenie Apostolatu Katolickiego (Pallottyni).

f) Kongres na temat życia konsekrowanego, Rzym, listopad 2004

Unia Przełożonych Generalnych w przygotowaniu Kongresu na temat życia konsekrowanego, który odbędzie się w Rzymie w listopadzie 2004 roku, zaprosiła Prokuratora Generalnego Konfederacji Oratorium, aby wziął udział w Kongresie jako jego uczestnik.

Z Okólnika N. 10/2003

„W postępowaniu przygotowawczym Kongresu wydał się nam szczególnie ważny wybór uczestników. Przewiduje się cztery grupy, jakie będą mogły uczestniczyć w Kongresie, który jest projektowany jako moment łaski oraz jako propozycja dla Życia Konsekrowanego: Generalni Przełożeni i Przełożone, Przewodniczący narodowych i kontynentalnych Konferencji Zakonników i Zakonnic, Teologowie męscy i żeńscy życia konsekrowanego, dyrektorzy i dyrektorki czasopism i centrów refleksji nad życiem konsekrowanym oraz zaproszeni przez Kongregację dla Instytutów Życia konsekrowanego i Stowarzyszeń Życia Apostolskiego, przedstawiciele innych Kościołów i Religii, niektórzy młodzi zakonnicy. Pomyśleliśmy także o Ojcu i o jego Instytucie zakonnym".

II. Sprawy ekonomiczne.

Okres: 1 sierpnia 2002 – 31 sierpnia 2003

1.W dniu 31 sierpnia 2003 roku były zdeponowane
w I.O.R. w Watykanie:

a) na koncie w Euro 77.429,33 (zawierające fundusz o korzystniejszej stopie, fundusz przeznaczony na wypadek nadzwyczajnych prac w domu San Tomaso);

b) na koncie w $ USA 27.550, 46 + 1. 300 w kasie, w sumie 28. 850, 46.
w Banca di Roma, filia przy Via della Conciliazione: w Euro 4. 011, 39 + 2. 696,98 w kasie, w sumie Euro 6. 708, 37.
Na kontach, oprócz podpisu Prokuratora Generalnego, jest złożony podpis Deputata O. Tyki, z powodu jego zamieszkiwania w Rzymie.

2.Księgowość jest przedstawiana odrębnie w Euro i w $ USA według schematu zakomunikowanego Deputacji na początku mandatu.

3. Prokurator Generalny zwrócił Prokurze w formie intencji Mszy św. Euro 5000 z 6000 pensji.

4. Otrzymane Msze święte zostały odprawione przez niektóre Kongregacje jako doroczna składka.

5. W załączeniu znajduje się syntetyczny wykaz dochodów i rozchodów w roku gospodarczym 2002-2003.

Rzym, 10 października R. P. 2003

Edoardo Aldo Cerrato, C.O.
Prokurator Generalny

Tłumaczenie Ks. Mieczysław Stebart COr

CONFOEDERATIONIS ORATORII S. PHILIPPI NERII

PROCURA GENERALIS

IV INEUNTE SAECULO
A PIO OBITU
BEATI JOANNIS JUVENALIS ANCINA
CONGREGATIONIS ORATORII SODALIS
SALUTIARUM EPISCOPI

Confoederationis Oratorii S. Philippi Nerii
Procurator Generalis

Do Najprzewielebniejszych Prepozytów,
do Wielebnych Współbraci Kongregacji Oratorium
do Wielebnych Superiorów Instytucji o inspiracji oratoryjnej.

Jest powinnością związaną z instytucjonalnym urzędem, jaki piastuję, ale przede wszystkim radosnym wyrazem serca, zwrócenie Waszej uwagi na znamienne wydarzenie, które będzie miało miejsce w przyszłym 2004 roku, kiedy, 30 sierpnia, upłyną cztery wieki od śmierci **Błogosławionego Jana Juwenalisa Anciny**, którego postać wyróżnia się, wśród postaci pierwszych uczniów Ojca Filipa, głębią życia duchowego, bystrością umysłu i genialnością czynu.

Ponieważ wielki entuzjazm wzbudzony beatyfikacją – 9 lutego 1890 roku - uległ w ciągu następnych dziesięcioleci regresowi oraz pamięć o bł. Juwenalisie, zwłaszcza w ostatnich pokoleniach oratoryjnych, nie jest już tak bardzo żywa, czwarte stulecie stanowi sprzyjającą okazję do ponownego odkrycia w tym człowieku Bożym, prawdziwego giganta historii Kościoła i Oratorium, znamienitego *oratorianina*, jakim był, *pisarza, artystę,* oraz, podczas krótkiego trwania jego biskupstwa, także *Pasterza*, którego intensywna działalność stawia go obok wielkich włoskich Biskupów Reformy katolickiej.

W stylu filipińskiej prostoty, czterechsetna rocznica nie będzie miała charakteru triumfalistycznych obchodów, lecz będą to skromne i godne imprezy, których zamiarem przede wszystkim będzie pobudzanie naszych Oratoriów i naszego życia, często zdominowanego przez spiralę aktywizmu, który cechuje nasze czasy.

Prokura Generalna zaczęła już brać na siebie obowiązek ich organizowania, nawiązując kontakt z Ich Ekscelencjami Biskupami Saluzzo, stolicy biskupiej Błogosławionego, oraz Fossano, diecezji jego urodzenia, z Ministerstwem Dóbr Kulturalnych Rządu Włoskiego i z Dyrekcją Biblioteki Valliceliańskiej w Rzymie.

Przy współpracy Generalnego Archiwisty Kongregacji, O. Jana Ferrara, zamierza się, bowiem przygotować na dzień 14 października 2004 roku, w Rzymie, *Dzień wspomnieniowy*, składający się, w środowisku val-

licelliańskim, z Kongresu naukowego na temat głównych, wyżej wymienionych, charakterystycznych cech postaci Anciny; z Wystawy rękopisów Anciny z Biblioteki Vallicelliańskiej; z uroczystej Mszy w Chiesa Nuova. Program zostanie opracowany w najbliższych miesiącach i zostanie przekazana o nim informacja, aby Kongregacje – które na szczeblu lokalnym ocenią, jakie inicjatywy wydadzą się najbardziej odpowiednie dla ponownego odkrycia i umożliwienia ludziom poznania tej postaci – mogły w nim uczestniczyć: jeżeli nie obecnością, to odnowionym zainteresowaniem dla źródeł praktyki i duchowości oratoryjnej.

Ponadto niemałe będzie miało znaczenie, przynajmniej dla Kongregacji włoskich – dla których ta inicjatywa łatwiejsza jest do zrealizowania – włączenie do programu działania na najbliższy rok możliwości pielgrzymki do Katedry w Saluzzo, w której są czczone śmiertelne szczątki naszego Błogosławionego, drugiego wyniesionego na ołtarze po Błogosławionym Sebastianie Valfré.

W oczekiwaniu na te wspomnieniowe wydarzenia, pragnę teraz, najdrożsi Współbracia, zatrzymać się z Wami nad świadectwem, jakie Błogosławiony Jan Juwenalis[1] pozostawił Kościołowi i nam w drogocennej spuściźnie.

1. Urodzony w Fossano 19 października 1545 roku, przybył do Rzymu w 1574 roku, po ukończeniu świetnych studiów w Montpellier, w Padwie, w Mondovì i w Turynie, na którego uniwersytecie[2] doktoryzował się z medycyny i filozofii, oraz nauczał przez trzy lata równocześnie wykonując zawód.

---

[1] Bibliografia dotycząca J.J.Anciny: Lombardo C., *Della vita di Giovenale Ancina da Fossano e poi vescovo do Saluzzo,* Napoli, 1656; Cambiano di Ruffia G.F.; *Vita del Venerabile servo di Dio Giovenale Ancina,* Torino, 1657; *Ristretto della vita del Ven. servo do Dio Giovanni Giovenale Ancina, vescovo di Saluzzo*, Torino, 1758; Bacci P.G., *Vita di P. Giovanni Giovenale Ancina*, Roma, 1671; *Atti del Processo canonico*, Roma, 1855; Ferrante A., *Vita del Venerabile Giovanni Giovenale Ancina,* Napoli, 1870; Bowden C.H., *The life of B. John Juvenal Ancina,* London, 1891; Sacco I.M., *Contributo alla biografia di G. G. Ancina: commento ad un epistolario inedito, con 19 lettere in appendice,* w „Bollettino della Deputazione Subalpina di Storia Patria, Sezione di Cuneo", a. X (1938), 17, ss. 105-150; Pellegrino M., *Il Beato Giovenale Ancina*, Alba, 1940 (II wyd. przejrzane przez E. Dao, Saluzzo, 1968); Gasbarri C., *Ancina*, w „Biblioteca Sanctorum", Roma, I, 1961, ss. 1087-1089; Damilano P., *Ancina,* w „Dizionario biografico degli Italiani", Roma, Treccani, III, 1961, ss. 40-43.

[2] Savio C.F., *L'Università piemontese ed il B. Giovenale Ancina*, Saluzzo, 1904.

Wspaniałe talenty literackie i muzyczne[3], jakim Ojciec Giovenale przez lata się oddawał, splatały się z głęboką znajomością teologii, jaką studiował w Rzymie, uczęszczając na wykłady św. Roberta Bellarmina i najlepszych teologów Kolegium Rzymskiego; tak, że przy egzaminie do biskupstwa papież Klemens VIII, w którego obecności Ancina zdawał ten egzamin, stwierdził, iż nigdy nie słuchał kandydata o tak doskonałym przygotowaniu. Pokorny Cezary Baroniusz – którego dzieła *Annales Ecclesiastici,* z woli Ojca Filipa, Ancina sprawdzał odbitki – powiedział współbracie: „nowy święty Bazyli".

2. Po przybyciu do Rzymu w 1574 roku w orszaku hrabiego Madruzzi di Challant, ambasadora Sabaudii przy Papieżu, Jan Juwenalis, który już w rodzinnym Fossano przeżywał intensywne doświadczenia wiary, z zainteresowaniem uczęszczał na kazania znakomitych zakonników, szczerze dążąc do poznania woli Bożej odnośnie swojego powołania. Wiosną 1576 roku przybył do Oratorium, i słowa, jakie tam usłyszał, tak poruszyły go, jak nigdy przedtem się jemu to nie zdarzyło.

On sam poświadcza to w liście natychmiast wysłanym do brata Jana Mateusza, który przebywał w Piemoncie. W liście tym odczytujemy świeżość owego doświadczenia: „Od kilku dni spotykam się tutaj z nowym stylem, mianowicie o godzinie dwudziestej chodzę do Oratorium San Giovanni dei Fiorentini, gdzie codziennie odbywają się przepiękne duchowe rozważania nad Ewangelią, nad cnotami i wadami, na temat historii kościelnej oraz życiorysów Świętych. [...] Na koniec wykonuje się trochę muzyki dla sprawienia przyjemności oraz dla rozweselenia umysłów zmęczonych poprzednimi rozważaniami. I zapewniam was, że jest to sprawa przepiękna, dająca wielkie zadowolenie i zbudowanie; przykro mi, że w ubiegłym roku, ani wy ani ja, nie wiedzieliśmy, iż odbywało się tak szlachetne i tak poważane ćwiczenie. Otóż wiedzcie, że ci, którzy tam prowadzą rozważania, są osobami wykwalifikowanymi, wyświęconymi, dającymi doskonały przykład duchowości. Jako przewodniczącego mają niejakiego Ojca messer Filippo, florentyńczyka, już starszego, liczącego sześćdziesiąt lat, ale wspaniałego pod wielu względami; szczególnie przez świętość życia, oraz o cudownej roztropności i zręczności w wymyślaniu i w pobudzaniu ćwiczeń duchownych, choćby w charakterze twórcy owego wielkiego dzieła miłości bliźniego, jakim był w Trinità de' Pellegrini w tym Roku Świętym. [...] Liczni ludzie spieszą do niego po radę, zwłaszcza ci, którzy zamierzają wstąpić do zakonu. I słyszałem, że dotąd udzielił jej wielu. [...]

[3] Damilano P., *Giovenale Ancina, musicista filippino*, Firenze, 1956; z wykazem dzieł oraz pism niewydanych.

W ubiegłych dniach wiele rozmawiałem z nimi, wprowadzony przez jego ucznia, bardziej drogiego i bardziej umartwianego od innych [chodzi o Cezarego Baroniusza]. W sumie, chętnie mnie widział i słuchał, ponad wszystkimi innymi rzeczami zachęcał mnie do pokory. Następnie chciał, abym należycie przygotował się do odbycia przed nim dobrej generalnej spowiedzi, która odbędzie się w przyszłym tygodniu. Potem ujawni mi swoją opinię odnośnie wstąpienia do zakonu i samotnego życia. Oby Bóg zechciał, żebyście także wy byli ze mną, jak niegdyś, ale prędko, z pomocą Bożą, abyśmy jak najszybciej, wolni od trosk spraw świeckich, obrali, jak wiecie, nowe życie. Wkrótce napiszę wam o tym wszystkim, co ten święty człowiek mi poradzi w Panu, ponieważ spędza on noce na modlitwach..."

Ojciec Filip, który badał serca, kazał mu czekać ponad trzy lata, zanim wskazał mu drogę powołania: nie zakon Kartuzów, gdzie zamierzał on wstąpić, lecz Oratorium; także dla jego brata.

W październiku 1580 roku został przyjęty do Kongregacji: po życiu – 35 lat – spędzonym w dostatkach swojego stanu, Jan Juwenalis przygotował się w chętnym posłuszeństwie do gotowej na wszelkie próby pokory, przeżywanej także w wykonywaniu najniższych posług, szczęśliwy z swojego ukrycia, które pozwalało mu, w pewnej mierze, czynić zadość jego skłonności do samotności.

Ojciec jednak nie pozostawił go na długo w tym stanie: po roku postarał się o wyświęcenie go na diakona i chciał, aby rozpoczął przemawiać w Oratorium. Stanął wobec tych pierwszych doświadczeń, o których powiedział Baroniusz: „Dzisiaj powinniśmy być bardzo wdzięczni Panu, ponieważ pozyskaliśmy nowego Bazylego".

Z subtelną wrażliwością ducha i z głębokimi przykładami pobożności, Juwenalis wygłaszał kazania cztery razy w tygodniu, zawsze także gotów do zastępowania tych, którzy mieli jakieś przeszkody. Równocześnie miał zlecone nauczanie teologii młodych studentów Oratorium, angażował w nie całą swoją wiedzę, osiągniętą przez szerokie studia, oraz żarliwą miłość do Prawdy kontemplowanej w modlitwie. Jego wykłady, jakie w dużej części zachowały się w rękopisach, ujawniają głębokość umysłu, rozległość wiedzy, pokorę w wykładaniu. W jednym z jego wprowadzeń otwarcie stwierdzał, że będzie mówił nie *docendo*, ale *dicendo*, a nawet *discendo*, samemu ucząc się Prawdy, „która tak bardzo nas uszlachetnia".

Wyświęcony na kapłana 9 maja 1582 roku w bazylice św. Jana na Lateranie – brat Jan Mateusz tego samego dnia został wyświęcony na diakona – głęboko odczuł na całe życie wielkość i odpowiedzialność otrzymanych święceń: „Rozważanie mojej niegodności, zobowiązanej do udziela-

nia Sakramentów i Słowa Bożego, które są najszlachetniejszymi i najważniejszymi zajęciami w Kościele – napisze pewnego dnia z Neapolu do Ojca Filipa – spowodowało, że przedwcześnie osiwiałem".

Miłość, jaką żywił do Ojca Filipa uczyniła z niego ucznia godnego mistrza. „Ta godna podziwu postać sługi Bożego - pisze Kardynał A. Capecelatro w *Życiu* św. Filipa – jest bardzo podobna do postaci św. Filipa, i w pewnych właściwościach odtwarza ją tak dobrze, że gdy patrzysz na jednego, wydaje ci się, że widzisz drugiego... Życie oratorianina Juwenalisa było godne podziwu. Niewielu ludzi miało w sobie naturę tak bardzo zdolną do naśladowania św. Filipa, jak on; i bardzo niewielu miało tego wolę w równym stopniu gorącą. Wystarczyło mu nieco ponad pięć lat spędzonych w Kongregacji Rzymskiej, aby stać się doskonałym uczniem naszego Świętego".

Istnieją liczne świadectwa miłości i czułego przywiązania Anciny do Ojca Filipa: W liście z Neapolu, datowanym 1 maja 1587 roku, pisał do niego: „Zachęca mnie święto św. Filipa, chwalebnego Apostoła, do napisania do Waszej Wielebności, servus inutilis ad Dominum, et prodigus et nequam filius ad indulgentissimum et optimum Patrem. (Sługa nieużyteczny do Pana, oraz marnotrawny i nikczemny syn do pobłażliwego i najlepszego Ojca). [...] Dzisiaj rano ofiarowałem Najświętszą Ofiarę Mszy głównie w intencji Ojca, ut Dominus conservet et beatum faciat, donec videat filios filiorum... (aby Pan zachował i uczynił błogosławionym, tak długo, żeby widział synów swoich synów)"; w innym liście, z 24 maja 1591, pisał: „Bardzo miły list Waszej Wielebności sprawił, że kilkakrotnie głośno zawołałem: unde mihi hoc? (Skąd mi to?). Tak bardzo napełnił mnie pociechą i zdumieniem [...] Nie mam pomysłów ani wystarczających słów, aby godnie podziękować Ojcu za tak wielki zaszczyt oraz łaskę. [...]Proszę Pana, aby w przyszłości uczynił mnie godnym otrzymywania podobnych łask, podczas gdy Ojciec żyje a ja znajduję się tak daleko od ujmującej i pogodnej, zawsze owocnej Ojca obecności; jakkolwiek, przez należny szacunek i wyjątkowe uczucie, jakie mam dla Ojca, często sprawiam, że odczuwam ją przy sobie. [...] Pater mi, Pater mi, currus et auriga Israel, benedicite, et multiplicetur super me et super omnes filios tuos celestis benedictio tua, et super filios filiorum tuorum (Ojcze mój, Ojcze mój, wozie i woźnico Izraela, pobłogosław, i niech się rozmnoży nade mną i nad wszystkimi twoimi synami niebieskie twoje błogosławieństwo, oraz nad synami twoich synów)". Następnego roku, w święto świętych Papiasza i Maura, "naszych protektorów", podczas gdy wyznaje Ojcu swoją troskę o stan zdrowia brata Mateusza – dla którego prosi o wyrozumiałość i „nie-

co urlopu z Oratorium" – zapewnia Ojca Filipa, że celebrował „w intencji Waszej Wielebności cum collecta pro Praelato et Congregatione sibi commissa (z kolektą za Przełożonego i Kongregację sobie powierzoną)".

Jeden z ostatnich listów, wśród tych, które się zachowały, datowany w Neapolu pod koniec stycznia 1593 roku, wyraża radość syna z odzyskanego przez Ojca zdrowia, i objawia swoją wolę: „Teraz, zanim całkiem skończy się pierwszy miesiąc bieżącego roku, oto ja, zgodnie ze zwyczajem i należną moją roczną daniną, przesyłam Waszej Wielebności potwierdzenie mojej potrójnej uroczystej propozycji, w uprzejmej formie oraz takimi literami, aby można było dobrze czytać bez okularów: **Primo episcopari NOLO. Secundo ROMAM nec volo nec nolo. Tertio super omnia OBOEDIENTIAM VOLO. Et hoc ipsum usque ad mortem** (Po pierwsze być przełożonym nie chcę. Po drugie przybyć do Rzymu ani chcę ani nie chcę. Po trzecie ponad wszystko chcę posłuszeństwa. I to dobrowolnie aż do śmierci).

3. Oratorium było dla niego znamieniem, które ukierunkowywało i zasilało jego życie i jego posługę. Pośród świadectw, jakie można zebrać w jego pismach, znajduje się także utwór poetycki[4], w którym – harmonią języka, rytmów i brzmień, która ujawnia w Ancinie, oprócz człowieka wykształconego, poetę i muzyka – opiewa on ducha i cel Oratorium: ludzki intelekt, zdolny do wzniesienia się, poprzez ćwiczenie umysłu, do poznawania stworzenia i jego piękna, „na pewno jest wielką sprawą" (Humanizm Ojca Filipa i jego szkoły!), ale ta szlachetna aktywność nie wystarcza sama w sobie człowiekowi, jeżeli jego serce jest zimne lub słabnie z powodu braku „niebiańskiego zapału" (żarliwość religijna i gorąca pobożność szkoły Filipa, w której „przemawia się do serca"!); jeżeli człowiek nie osiąga tego Bożego ducha, który jedyny może nieśmiertelnej duszy dawać radość, jakiej jest spragniona, i który ją pociesza także w godzinie cierpienia, i jeżeli dobrymi uczynkami nie odpowiada (zaangażowanie ascetyczne filipińskiego programu!) na miłość Boga, nic nie ma znaczenia, tym bardziej dobra tego świata i ludzki prestiż. Oratorium, z swoimi prostymi kazaniami i z swoimi śpiewami, całe jest nastawione na to poszukiwanie „doskonałości" tego, co ludzkie, otrzymywanej w darze, podczas gdy wspina się ścieżkami „góry" na szczyt, na którym „każdy płonie miłością, kto w Bogu się uniża": w pełni płonie miłością, kto się zanurza w komunii z Bogiem.

[4] W Archiwum Kongregacji w Neapolu (ACN, XXIII.1) zachowana jest jego kopia; tekst został wydany w „Memorie Oratoriane", 4 (1975), s. 4.

Oratorium
(Tutaj zacytowany jest wiersz Anciny o duchowych dążeniach Oratorium, kunsztownie napisany językiem starowłoskim, którego nie jestem w stanie przetłumaczyć. Może kiedyś dokona tego jakiś fachowy filolog, wtedy jego tłumaczenie zostanie opublikowane w kolejnym numerze „Oratoriany", jako uzupełnienie do niniejszego opracowania).

4. Kiedy, w 1586 roku, w Neapolu rozpoczynał się eksperyment oratoryjny, O. Ancina, na kilkakrotne nalegania Francesca M. Tarugiego, został przez św. Filipa wyznaczony do tego Domu. Z takim samym zapałem rozwijał tam wieloraką działalność kaznodziejską i naukową, poświęcając się także poezji i kompozycjom muzycznym, których zachował się cenny dokument „*Tempio armonico della B. V. Maria*", zbiór kościelnych pieśni i laudów na trzy, pięć, osiem i dwanaście głosów.

Stolica Królestwa uznawała go za inicjatora, przez jedno dziesięciolecie, spotkań kulturalnych i twórczych w różnych środowiskach. Jego apostolska żarliwość pobudzała go do wchodzenia we wszystkie środowiska kulturalne i duchowe Neapolu, a miasto odpowiedziało mu nadzwyczajną sympatią. Dla sfer arystokracji i kręgów Dworu – na które spoglądał z głęboko duszpasterskim zainteresowaniem, nie zapominając przedstawiać temu światu niepokojów i problemów ludzi ubogich – założył Oratorium Książąt; ustanowił bractwa dla doktorów, studentów, kupców, rzemieślników. Organizował przedstawienia i akademie, dla których przygotowywał teksty i muzykę; napisał liczne dzieła religijne prozą i wierszem, których większa część dotąd nie została wydana. Dzięki temu nieznużonemu całkowitemu poświęcaniu się w działalności duszpasterskiej dojrzewały kryteria apostolatu, jakie potem w następnych latach będzie kontynuował, przede wszystkim w krótkim okresie czasu swojej posługi biskupiej. W Rzymie i w Saluzzo często przywoływał doświadczenia z Neapolu.

5. Wezwany do Rzymu w 1596 roku, kiedy już zarysowywała się dla niego nominacja na biskupstwo w Saluzzo, uzgodniona między Klemensem VIII i Księciem Sabaudii, O. Juwenalis przeżywał doświadczenie straszliwej udręki; zwłaszcza, kiedy, w 1598 roku, decyzja zdawała się być nieodwołalną.

W Rzymie, któremu znana była szaleńcza pogoń wielu ludzi za kościelną karierą, on rzucił się do ucieczki[5], udając się do Narni, San Severino, Fermo.., docierając do Loreto i idąc dalej do innych miejscowości. Tym profetycznym gestem – który stawiał go na linii najczystszej tradycji Oratorium, z której, pomimo interwencji samego Ojca Filipa, nowy papież, znając wartości tych ludzi, zabrał, w 1592 roku, O. Francesca Marię Tarugiego dla arcybiskupstwa w Awinionie oraz O. Giovan Francesca Bordiniego dla biskupstwa w Cavaillon – O. Juwenalis starał się nadal być apostołem, ale w prostocie stylu oratoryjnego.

Z tej swojej poszukiwanej „pustyni energicznie został zmuszony do powrotu do Rzymu, i tam został przyjęty „z powszechną aprobatą", jak czytamy w „Ristretto della vita del Venerabile servo di Dio Giovanni Giovenale Ancina, vescovo di Saluzzo" („Streszczenie życia Czcigodnego Sługi Bożego Jana Juwenalisa Anciny, biskupa Saluzzo"): „przez wszystkich chwalony za jego szlachetną ucieczkę przed proponowanymi godnościami; szczególnie kardynał Tarugi nie przestawał sławić go, mówiąc: ... Nie spotyka się Ojców Juwenalisów, którzy by mówili: rzuciłem się do ucieczki, aby żyć na pustyni".

Z powodu przedłużania się negocjacji między Kurią Rzymską a Państwem Sabaudii na temat praw, jakich domagała się Stolica Apostolska, nominacja się opóźniała. Po zatwierdzeniu jej na Konsystorzu w dniu 26 sierpnia 1602 roku, O. Juwenalis musial przyjąć to brzemię.

Z pewnością w tej chwili powróci myślą do wierszy, w zamierzony sposób ludowych, napisanych w Fermo w dniach ucieczki: „Nuovo cantico di Giovenale Ancina, a imitazione del Beato Jacopone da Todi. 1598" („Nowa pieśń Juwenalisa Anciny, naśladowanie z Błogosławionego Jacopone da Todi"), jak je zatytułował, lub „Il pellegrino errante" („Błąkający się pielgrzym"), jak zostaną później nazwane: „Pasterzowanie wielką udręką: dla życia niebezpieczeństwem, kiedy trzoda się rozprasza... Biskupstwo wielką burzą, noc i dzień dla serca męką: jeżeli sprawia ci przyjemność takie święto, wystąp naprzód, bałwanie!". Ale na pewno to nie obawa przed apostolskimi trudami napełniała go niepokojem wobec tej służby... Było to wspomnienie Ojca Filipa i prostoty życia w Oratorium; była to jego pokora i świadomość swojej nicości: „Biskupstwo w Salluce pozostaw innemu kompetentnemu, o Książe, nie jesteś, bowiem ani solą, ani światłem, lecz tylko cieniem Palmy!".

[5] Gigli N. (A. Cistellini), *Padre Giovenale Ancina, „Pellegrino errante",* w „Memorie Oratoriane", 13 (1983), ss. 48-63.

Sakra biskupia została mu udzielona przez kard. Tarugiego w umiłowanej Vallicelli dnia 1 września.

Z Fossano, gdzie musiał zatrzymać się przez kilka miesięcy z powodu powracających sporów między Księciem a Stolicą Apostolską, i gdzie rozpoczął wykonywać swoją biskupią posługę, gdzie pozostawił pamięć wręcz cudów zdziałanych jego modlitwą i jego błogosławieństwem, wysłał do diecezjan w Saluzzo swoje pierwsze pozdrowienie: „krótki list napisany do was z głębokim uczuciem serca, dla wyraźnego świadectwa i rękojmi szczerej miłości, jaką wam przynosimy, jak ojciec dzieciom", w którym przedstawił swój program: „Zatroszczymy się o odwiedzanie chorych, pocieszanie strapionych, zaspokajanie potrzeb ubogich według naszych sił". Ponadto deklarował swoją wolę rozmawiania z wszystkimi „na audiencjach łatwych i szybkich", wymierzanie sprawiedliwości, łagodząc surowość bezstronnością i łagodnością; swoją gorliwość w głoszeniu kazań i w katechizowaniu oraz swoje pragnienie zobaczenia, jak ta chrześcijańska wspólnota ponownie rozkwita w przystępowaniu do sakramentów. I zakończył: „Zostanie także wprowadzone Oratorium, zgodne ze sposobem i stylem stosowanym w Rzymie, w Neapolu i w innych głównych miastach Italii".

Po przybyciu do Saluzzo zwołał Synod diecezjalny, założył seminarium, rozpoczął Wizytację Duszpasterską[6] stosując zarządzenia Soboru Trydenckiego z filipińską serdecznością i łagodnością, poświęcał się pozyskiwaniu Waldensów i heretyków, osiągając na tym polu znaczne nawrócenia: między innymi, bratanka Kalwina, który został karmelitą z imieniem brat Klemens..

Nieustannie głosił kazania, jak przyrzekł i jak przedstawia to obraz Borgnii na poświęconym mu ołtarzu w katedrze w Saluzzo. Korzystał z każdej okazji, aby głosić Słowo Boże, bodźcem dla niego była każda sytuacja: jak kiedy, znajdując się w Belvedere Langhe, improwizował: „Jak myślicie, czym jest Belvedere (słowo to składa się z dwóch: bello i vedere, to zn. piękny i widzieć)? Może widzieć Mediolan tak bardzo zaludniony i handlowy? Może Wenecję zbudowaną na morzu? Lub może Neapol z pięknymi okolicami? Wiecie, czym jest Belvedere? Widzeniem Boga twarzą w twarz, widzeniem człowieczeństwa Chrystusa Odkupiciela z ranami na rękach, na nogach, na

[6] Balbis E.-Dao E., *Le visite pastorali del B. G. Giovenale Ancina alla Diocesi di Saluzzo*, w "Bollettino della Società per gli Studi storici, archeologici e artistici della Provincia di Cumeo", 83, 2 sem., 1980; Mellano M.F., *Alcuni documenti sull'episcopato di G. G. Ancina*, „Bollettino della Società per gli Studi storici..." cyt., 73, 2 sem, 1975.

klatce piersiowej, cierpianymi z tak wielkim miłosierdziem dla naszej miłości; widzeniem Najświętszej Panny Jego Matki... wielu aniołów i świętych w Niebie. To, moi ludzie, jest Belvedere: i o to musimy wszyscy się ubiegać, posługując się odpowiednimi środkami, którymi są spowiedź i pokuta za grzechy oraz przestrzeganie Bożego prawa".

Niezliczone były dzieła odnowy duchowej i czynnej miłości dokonane przez niego na przestrzeni nieco ponad jednego roku. Zdumiewa, że taki ogrom pracy został wykonany w tak krótkim czasie przez człowieka tak bardzo oddanego modlitwie, który, niekiedy, klęcząc w swoim pokoju, nie spostrzegał, że ktoś przechodził, i który był w stanie poświęcić nawet pięć lub sześć godzin bez przerwy na adorację Najświętszego Sakramentu.

Biskupia godność w niczym nie zmieniła jego poziomu życia, przyswojonego w szkole Ojca Filipa: dla siebie nie chciał niczego poza tym, co ściśle konieczne; jego stół był bardzo skromny, ale nigdy nie zaniedbywał zaproszenia każdego dnia przynajmniej dwóch ubogich, a czterech w dni świąteczne; w Pałacu wybrał dla siebie pokoje najbardziej niewygodne, oraz swój Dom – w którym mieszkał także, znany w Rzymie i sprowadzony do Saluzzo, żebrak – przekształcił na wzór wspólnoty, oddanej pracy, modlitwie i medytacji, odprawianiu Mszy świętej, a także milczeniu w pewnych godzinach dnia. Z jednego bogactwa mons. Ancina nie potrafił zrezygnować: z swojej biblioteki, składającej się – jak biblioteka Ojca Filipa – z około czterystu tomów, wśród których znajdowały się dzieła na temat wszystkich nauk kościelnych, książki z dziedziny medycyny, historii naturalnej, literatury.

Jego dzieło reformy kleru, zakonników, chrześcijańskiego laikatu, zostało przerwane przez nagłą śmierć: podejrzewano otrucie – w którym miał mieć udział pewien zakonnik o rozwiązłym życiu, dotknięty zarządzeniami świętego Biskupa – która położyła kres jego ziemskiemu życiu dnia 30 sierpnia 1604 roku. Jego Kościół opłakiwał go z ogromną miłością i zachował o nim wdzięczną pamięć.

Ostatni fragment, który wyszedł spod pióra Błogosławionego Anciny, również w formie poetyckiej, wyraża wielkie pragnienie, jakie podtrzymywało całego jego życie i jego działalność apostolską, pragnienie Boga, któremu nie było obce pragnienie męczeństwa, jakie O. Juwenalis żywił w żarliwej szkole O. Filipa.

„Panie, rad jestem / cierpieć mękę i strapienie / pod warunkiem, że jest pewne / iż posłużą mojej duszy. // I jaka większa łaska / lub wspanialsza przysługa / może mi nadejść z Nieba / niż rozdarcie zasłony. // Zasłony, która okrywa mnie cieniem / ciała, które mnie obciąża / tak, że nie lśni dla

mnie / wzniosła Boska Światłość. // A zatem niech przyjdzie męczeństwo, / zgodne z moim pragnieniem / niech zniszczy mnie żelazo i ogień, / a to jeszcze będzie mało. // Co niech się stanie dla dobra wiecznej chwały / dla tego, abym poznał / iż godnym cierpienia / jest tylko człowiek święty i rzetelny".

6. W tym krótkim rzucie oka na znamienitą postać naszego Błogosławionego współbrata, zasługuje na wspomnienie bratnia przyjaźń, jaka łączyła go z św. Franciszkiem Salezym[7], „*perłą Sabaudii*"[8], który, wyniszczony apostolskimi trudami, zakończył swoje życie dnia 28 grudnia 1622 roku, w roku kanonizacji św. Filipa Neri.

Franciszek osobiście nie znał Ojca Filipa; jednak w Rzymie, w latach 1598-99, był w kontakcie ze środowiskiem Ojca Filipa; często odwiedzając Vallicellę, zapoznał się i zawarł przyjaźń z niektórymi pierwszymi uczniami Świętego: kardynałem Cezarym Baroniuszem, O. Janem Juwenalisem i O. Janem Mateuszem Ancina, O. Antonim Gallonio. Dzięki właśnie tym spotkaniom oraz wielkiemu szacunkowi Franciszka dla środowiska vallicelliańskiego, założona przez niego „Sainte Maison" w Thonon, w Chabblais, został erygowany przez Klemensa VIII w 1598 roku „*iuxta ritum et instituta Congregationis Oratorii de Urbe*" oraz ten Dom, którego Franciszek został mianowany pierwszym Prepozytem, miał jako protektora kardynała Cezarego Baroniusza.

Gorliwość rozwijana przez Salezego w służbie wszechstronnego kierownictwa duchowego – w głębokim przekonaniu, że życie świętości jest darem Ducha dla wszystkich wiernych, zakonników i świeckich, mężczyzn i kobiet – uczyniła z niego jednego z największych kierowników duchowych wszystkich czasów. I jego działalność, która swój właściwy fundament miała w dialogu, w łagodności, w pogodnym optymizmie, cudownie harmonizuje z duchowym programem świętego Filipa Neri[9] i szkoły oratoryjnej, dzięki naturalnemu z nimi współbrzmieniu, jakie dzieła Salezego uwydatniają.

Gdy został biskupem Genewy w 1602 roku, równocześnie z nominacją Anciny, korespondencja między obydwoma duszpasterzami stała się pośrednikiem ich więzi; ale miało miejsce także pamiętne spotka-

[7] Gigli N. (A. Cistellini), *Francesco di Sales e Giovenale Ancina*, w „Memorie Oratoriane", 4 (1984), 14, ss. 71-83.

[8] Papieża Pawła VI, List Apostolski „*Sabaudiae gemma*" na Czterechsetlecie urodzin, 1967.

[9] Pedrini A., *Filippo Neri e Francesco di Sales*, w "Palestra del Clero", 67 (1967), 21, ss. 1321-1336.

nie, które serca obydwu wypełniło radością. Tenże Franciszek Salezy, w celu upamiętnienia tego wydarzenia w *Pochwale*, którą, na polecenie papieża Pawła V, przygotował dla procesu beatyfikacyjnego przyjaciela, napisał: po przybyciu do Turynu z wizytą u Księcia Sabaudii – swojego monarchy, ponieważ Państwo Sabaudii obejmowało także Chiablese – chciał spotkać mons. Juwenalisa: „W celu odwiedzenia go zboczyłem z mojej drogi i skierowałem się do Carmagnoli, gdzie biskup odbywał wizytację duszpasterską". Był to dzień 3 maja 1603 roku, uroczystość Znalezienia Krzyża Świętego: zaproszony przez współbrata do wygłoszenia kazania, przemawiał z tak wielką żarliwością, że Juwenalis, gratulując mu i czyniąc aluzję do jego rodowego nazwiska, powiedział do niego: „*Vere tu es Sal*" (Prawdziwie ty jesteś Solą); a Franciszek, czyniąc aluzję z bystrością i pokorą do nazwy diecezji, której Ancina był biskupem, odpowiedział: „*Immo tu es Sal et Lux. Ego vere neque sal neque lux*" (Owszem, ty jesteś Solą i Światłem. Ja zaś nie jestem ani solą ani światłem).

Natychmiast po wyjeździe z Rzymu, gdzie nawiązał ścisłą więź przyjaźni z O. Juwenalisem, Franciszek Salezy pisał do niego z Turynu dnia 17 maja 1599 roku: „O wszystkich szczególnych sukcesach będę Waszej Wielebności zawsze zdawał sprawę, a także o mnie samym, jako o rzeczy całkowicie jego"; i nie pomijał okazji, aby innym ujawniać swój szacunek dla Anciny, jak wspomina przeor z Bellavaux, pisząc do nowego biskupa Saluzzo: „Wielka miłość, jaką (mons. Salezy) żywi dla Waszej Przewielebnej Wielmożności, daje się poznać w tym: że mówi on o Księdzu Biskupie z największym uczuciem i pasją, radując się, że niedługo będzie mógł zobaczyć i objąć Księdza Biskupa w świętej miłości; mówiąc wszystkim śmiało, że jest synem Waszej Przewielebnej Wielmożności i że on sam uczynił Waszą Przewielebność biskupem, przedstawiając ją przed wszystkimi innymi Jego Świątobliwości". Do pani de Chantal, *w śmierci Juvenalisa*, tenże Franciszek Salezy pisał: „Monsignor Biskup Saluzzo, jeden z moich najbliższych przyjaciół, i jeden z największych sług Boga i Kościoła, jaki był na świecie, niedawno przeszedł do lepszego życia ku niesłychanemu żalowi jego ludu, który korzystał z jego ciężkiej pracy tylko przez półtora roku".

W cytowanej *Pochwale*, biskup Genewy pokazał w przyjacielu wzorowy przykład odnowionej działalności duszpasterskiej, zainicjowanej przez Sobór Trydencki, oraz uwydatnił, razem z krasomówczymi talentami Anciny, dar uzdrawiania i entuzjastyczną opinię współczesnych. *Pochwała* kończy się cennym stwierdzeniem: „*Non memini me vidisse hominem qui*

dotibus, quas Apostolus apostolicis viris tantopere cupiebat, cumulatius ac splendidius ornatus esset": nie pamiętam, abym widział człowieka obficiej i wspanialej ozdobionego wszystkimi tymi zaletami, jakich Apostoł w najwyższym stopniu pragnie dla mężów apostolskich.

„W historii świętości potrydenckiej – czytamy w artykule, który ukazał się w pewnym popularnym włoskim Przeglądzie duszpasterskim – błogosławiony Ancina zajmuje miejsce o wybitnym znaczeniu. Pożądana publikacja jego dzieł oddałaby ważną przysługę dla poznania tamtej epoki. [..] Ancina na pewno jest prorokiem i geniuszem ewangelizacji-komunikacji, w której szerokie miejsce przyznaje sztukom, ułatwiając zaproszenie niższych klas na powszechną biesiadę kultury, uspołecznienia rozrywki oraz ewangelicznej pobożności".

Drodzy Ojcowie, Współbracia i Przyjaciele,

Przekazując Waszej życzliwej lekturze niniejsze wspomnienie o błogosławionym Janie Juwenalisie, zapewniam Was o mojej modlitwie przed jego ołtarzem w katedrze w Saluzzo, oraz pozdrawiam Was z jak najserdeczniejszą miłością, przekonany, iż przypomnienie naszego wielkiego Współbrata będzie, na drodze naszych Kongregacji, cenną okazją do zetknięcia się z autentycznymi korzeniami doświadczenia oratoryjnego, o którym możemy powiedzieć, z św. Pawłem, „*non tu radicem portas, sed radix te*": nie ty podtrzymujesz korzeń, ale korzeń ciebie (*Rzym* 11, 18).

Rzym, 30 sierpnia 2003, wspomnienie Bł. Jana Juwenalisa Anciny

W sercu Chrystusa i O. N. Filipa
Edoardo Aldo Cerrato
Prokurator Generalny

Tłum. Ks. M. Stebart COr

Z ŻYCIA FEDERACJI

ROZPOCZĘCIE PROCESU PRZYGOTOWAWCZEGO DO BEATYFIKACJI FERDYNANDA MACHAYA COR I KS. JANA MICHAŁKOWSKIEGO COR.

BISKUP PELPLIŃSKI PL-83-130 PELPLIN,12 sierpnia 2003

Ogród Biskupi 2; 0-58/536 1777,
5361221,5361688; fax 0-58/ 536 13 82

L.dz.787/03/K.Ord.

Przewielebny Księże Prowincjale!

Niniejszym informuję, że Kongregacja do Spraw Kanonizacyjnych dnia 15 maja 2003 roku (Prot. N. 1987-1/94) w odpowiedzi na moją prośbę udzieliła zezwolenia *(Nihil obstat)* na prowadzenie procesu kanonizacyjnego w myśl sugestii Konferencji Episkopatu Polski II grupy męczenników z okresu drugiej wojny światowej (kompletna lista w załączeniu). Tytuł sprawy jest następujący:

PELPLINEN
Beatificationis seu Declarationis Martyrii
Servorum Dei HENRICI SZUMAN
Sacerdotis Dioecesani
Et CXXI SOCIORUM
Sacerdotum Diocesanorum, Religiosorum et Religiosarum
Christifidelium Laicorum et Laicarum
In odium Fidei, uti fertur, interfectorum.

W związku z powyższym podaję do wiadomości, że w celu podjęcia kolejnych działań prawnych, dnia 17 września 2003 roku w Sekretariacie Konferencji Episkopatu Polski zostanie zorganizowana pierwsza sesja rozpoczynająca proces *(de primordialibus),* na którą wezwani są desygnowani wicepostulatorzy.

Ponadto informuję, że postulatorem w procesie jest ks. Dr Wiesław Mazurowski, z Pelplina.

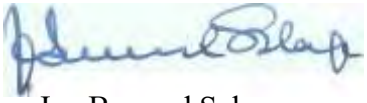

Jan Bernard Szlaga
Biskup Pelpliński

Przewielebny
Ks. Prowincjał Zbigniew STARCZEWSKI COr
Święta Góra - Głodówko 15
63-800 GOSTYŃ POZNAŃSKI

POSTULATOR CAUSAE BEATIFICATJONIS
Servorum Dei HENRICI SZUMAN et CXXI SOCIORUM
Rev. Dr Wiesław MAZUROWSKI, Ogród Biskupi l, PL 83-130 PELPLIN
tel. 058-536 1221; 536 1222; tel. kom. 0-608703933
e-mail: wieslawmazurowski.@op.pl

Rev.mus
Zbigniew STARCZEWSKI COr

Postulator causae Beatitic ationis seu Declarationis Martyrii Servorum Dei HENRICI SZUMAN Sacerdotis Dioecesani et CXXI SOCIORUM Sacerdotum Dioecesanorum, Religiosorum et Religiosarum, Christifidelium Laicorum et Laicarum in odium Fidei, uti fertur, interfectorum.

Dilecto in Domino Rev.mo Zbigniew STARCZEWSKI COr. Cum peragendus sit processus Beatitic ationis in praefata Causa cumque nos munus Postulatoris nobis commissum illic exercere in singularibus casibus Sociorum Martyrum personaliter haud valeamus, vigore mandati ab Episcopo Pelplinensi nobis concessi, Te - ab Superioribus Tuis designatum - de cuius idoneitate nobis certo constat, per praesentes litteras in legitimum

Vice-Postulatorem

pro causa Servorum Dei ex Congregatione Oratom Sancti Philippi Neri constituimus ac deputamus, tribuens Tibi omnes et singulas facultates necessarias et opportunas.

Pelplini, die 17 Septembris anno 2003

Ks. Wiesław Mazurowski
Causae Postulator

17 września 2003 r. w siedzibie Sekretariatu Konferencji Episkopatu Polski odbyła się Pierwsza Sesja Procesu Beatyfikacyjnego II grupy męczenników okresu II wojny światowej.

W czasie spotkania, któremu przewodniczył Biskup prof. Bernard Jan Szlaga z Pelplina zostały wręczone dokumenty postulatora procesu beatyfikacyjnego, którym został ks. dr Wiesław Mazurowski z Pelplina. Ponadto zostały wręczone dekrety dla vice-postulatorów kandydatów do beatyfikacji tak z diecezji jak i z zgromadzeń. Wśród uczestników otrzymujących w/w dokumenty był ks. Zbigniew Starczewski prokurator polskiej federacji, który ze względu na zaistniałe trudności i rezygnację z funkcji vice – postulatowa, jakim był typowany Ks. Stanisław Tulin COr z Tarnowa, byłem zmuszony podjąć sam osobiście tę funkcję.

W czasie powyższego spotkania postulator i vice - postulatorzy w obecności biskupa Jana Szlagi zostali zaprzysiężeni i podjęli oficjalnie swoją działalność. W kaplicy sekretariatu została odprawiona Msza św. koncelebrowana przez uczestników pod przewodnictwem biskupa diecezjalnego Jana Bernarda Szlagi, który wygłosił homilię. Tekst zamieszczamy poniżej.

Bracia Kapłani, Wielebne Siostry, Drodzy Bracia Umiłowani w Panu

Dzisiejsza przypowieść, której słuchaliśmy o kapryśnych dzieciach jest względnie łagodną oceną ludzkiego postępowania przewrotnego, ale zrównanego z postępowaniem dzieci, które są kapryśne i oczekują często tego, na co dorośli nie są przygotowani albo, czym są zaskoczeni. Na pewno w tej ocenie mieści się także potępienie zła nie spotyka się, bowiem pokolenie, o którym Chrystus mówi jego pokolenie, ale i pokolenie każdego innego czasu z właściwą oceną sytuacji nie rozpoznali ani Jana Chrzciciela poprzednika Chrystusowego ani nie rozpoznali samego Chrystusa, więc trzeba,

aby wszystkie dzieci mądrości przyznały słuszność Mądrości. Wydaje się drodzy w Panu, że możemy tę akurat myśl dzisiejszej Ewangelii przyjąć jako motto naszej pracy, którą dzisiaj podejmujemy a mianowicie chcemy żeby stała się dzięki naszej pracy, potem dzięki wyniesieniu naszych bohaterów do chwały ołtarzy, stała się dziejowa sprawiedliwość żeby mądrości przyznano słuszność, żeby zwyciężyła Boża Mądrość w tych, których świat odrzucił, podeptał wdeptał w ziemię. Męczennicy, którzy staną przed nami, ks. Henryk Szuman i 121 towarzyszy to przecież wspaniały zastęp tak znaczący i tak wielki, który będzie mówił nam a po nas także przecież naszym następcom, następnym pokoleniom będzie mówił o tych, którzy do końca byli wierni, świadkami nieustraszonymi, świadkami, którzy razem z Chrystusem stanowili dobry budulec dla Kościoła. Potem jest druga myśl, którą możemy dzisiaj przejąć ze Słowa Bożego, którego staliśmy się adresatami i odbiorcami mianowicie o tym mocnym kościele, który jest filarem i podporą prawdy a który powstaje dzięki wielkiej tajemnicy pobożności, którą zostawił Jezus Chrystus w swoim kościele. Apostoł Paweł w tym liście do Tymoteusza - pewnie bibliści dopowiedzieliby ostrożnie, że być może jeden z uczniów apostoła, ale jest to w dziedzictwie Apostoła Pawła, więc możemy spokojnie do niego odnieść to określenie Kościoła, który jest filarem Boga i podporą prawdy. Chrystusowi zawsze rezerwuje się główne miejsce w budowaniu kościoła, jest albo skałą budowania jest fundamentem budowania. Inni są tymi, którzy tworzą wielką budowlę kościoła. Otóż tu akurat ci, którzy tworzą z Chrystusem kościół są filarem i podporą prawdy. Jeszcze inne określenie fundamentu pewnie najbliższe temu, o którym pisze apostoł w liście do Efezjan - zbudowani jesteście na fundamencie apostołów i proroków gdzie fundamentem czy kamieniem węgielnym jest sam Chrystus Jezus.

Otóż ci męczennicy nasi, którym teraz będziemy poświęcali dużo uwagi, którzy będą wymagać od nas na to liczą, ogromnej pracowitości w zakresie studiów archiwalnych, historycznych w zakresie teologii i w ogóle zgromadzenia dowodów na to, że są naprawdę herosami w dziedzinie wiary w dziedzinie świadectwa. Dlatego musi być to wszystko tak pieczołowicie przygotowane by rzeczywiście stanęli przed nami jako każdy z nich z osobna i wszyscy razem jako

filar i podpora prawdy. Kościół doczeka się dzięki pracy waszej drodzy wice postulatorzy i uczestnicy tego procesu nowego zastępu męczenników, ale doczeka się także świadków. Wspaniałego dowodu prawdy, która w nim się objawiła, mianowicie fakt, że Chrystus jest ponad wszystko. Pierwszy z tych bohaterów (...) ks. Henryk Szuman rozstrzelany pod farą bydgoską zdążył jeszcze wykrzyknąć niech żyje Chrystus Król nich żyje Polska u niego te dwie wartości zeszły się w jedno wielkie wyznanie, być może u innych męczenników podobnie. Dla was pierwsze pytanie dotyczy jak się zachowali wobec nienawiści do wiary, czy okazali się fundamentem filarem i podporą prawdy. Jesteśmy o nich przekonani, że tak było na pewno niech nasze dowodzenie nasze badania bardzo rzetelne pomogą to sprawdzić abyśmy mogli być razem z całym kościołem, który jest w Polsce szczęśliwymi współtwórcami tego dzieła, którym będzie jak sądzimy, – jeśli praca będzie przebiegać rzetelnie, będziemy mogli być świadkami w niedługim czasie, na co pewnie już dziś wszyscy z radością liczymy. Niech, więc pomaga nam Pan, który chce, aby mądrość została usprawiedliwiona przez swoje dzieci. Ci, którzy odeszli nie zdążyli tego powiedzieć, więc my podejmujemy ich dzieło i za nich chcemy, aby stała się sprawiedliwość więcej, aby pokazała się miłość Boga do tych, których Pan wybrał na wielkich świadków wiary niewzruszonych. (...)

Ks. Bp Jan Bernard Szlaga

Dk. Janusz Dopierała COr - Bytów
Dk. Paweł Spólny COr - Bytów

SPOTKANIE KLERYCKIE BYTÓW 23 - 28. 08. 2003 r.

Do istotnych zadań formacji filipińskiej należy budowanie więzi we wspólnocie oraz między wspólnotami. Tym, co umożliwia szeroko pojętą współpracę jest wzajemne poznanie. Statuty Generalne zachęcają do podejmowania wszelkich działań wspólnych, których celem jest *utrzymanie więzów miłości* jednoczących *wszystkie Kongregacje w Świętym Ojcu* (por. p. 22). Cele federacyjnej wspólnoty w punkcie 26 określono w następujący sposób: wzajemne poznanie się, studia dla lepszego poznania ducha oratoryjnego, zakładanie i podtrzymywanie wspólnych dzieł oraz wspomaganie nowych fundacji, a także rozwijanie skutecznej współpracy z Konfederacją. Zachowanie autentycznego ducha św. Filipa wymaga, by członkowie poszczególnych Kongregacji nie byli dla siebie anonimowi, lecz by stanowili rodzinę autonomicznych wspólnot. Ze względu na brak jednego wspólnego klerykatu organizowane są letnie spotkania kleryków Federacji Polskiej. Statuty Federacji zachęcają, aby *dla wzajemnego poznania się kleryków Federacji oraz dla pogłębienia i wzbogacenia formacji organizowane były siedmiodniowe spotkanie dla wszystkich alumnów Federacji, którego czas i miejsce ustala Rada Federacji* (por. p. 24).

W tym roku po raz drugi, w dniach od 23. 08. do 28. 08. 2003 r. odbył się w Bytowie zjazd kleryków Polskiej Federacji Kongregacji Oratorium św. Filipa Neri. W spotkaniu wzięło udział 7 kleryków: z Gostynia kl. Paweł Bręczewski, z Krakowa kl. Franciszek Siudut, z Tarnowa kl. Mateusz Kiwior i Robert Piechnik, z Radomia kl. Jarosław Rożek i Sławomir Krzysztofik, z Tomaszowa Mazowieckiego kl. Grzegorz Chirk oraz 2 diakonów z Bytowa: Paweł Spólny i Janusz Dopierała.

Sobota

Był to dzień zjazdu kleryków w Bytowie. Ze względu na odległość domu bytowskiego od innych kongregacji oraz sieci połączeń komunikacyjnych wszyscy byli na miejscu dopiero wieczorem. Wtedy to odbyło się pierwsze nasze wspólne spotkanie, które miało charakter głównie informacyjny odnośnie celu i przebiegu tegorocznego zjazdu klerykatu. Na spotkaniu oprócz nas byli jeszcze obecni Ojciec Prokurator, który nas przywitał i Ojciec Superior kongregacji bytowskiej. Ojciec Starczewski dzielił się z nami swoimi spostrzeżeniami odnośnie funkcjonowania naszej federacji. Szczególnie cenna uwaga, która jednocześnie może posłużyć do osobistego rachunku sumienia, dotyczyła sprawy naszej atrakcyjności jako zgromadzenia, zwłaszcza dla ludzi młodych, którzy poszukują własnej drogi powołania. Ojciec Prokurator nakreślił także cel naszego spotkania, którym oprócz wzajemnego poznania miało być także głębokie przeżywanie naszego charyzmatu, czyli pogłębienie i uświadomienie sobie filipińskiej tożsamości każdego z nas. Z wypowiedzi O. Zbigniewa można było wyczytać jak wielką nadzieję pokłada w nas młodych, którzy mamy na wielu płaszczyznach „zapładniać" duchowo naszych starszych braci.

Następnym punktem spotkania było przedstawienie przez O. Henryka – superiora Kongregacji bytowskiej – form spędzania czasu. Między innymi padły propozycje spływu kajakowego Słupią, zwiedzanie Szwajcarii Kaszubskiej, wyjazdu nad morze, które to pomysły realizowaliśmy w dniach następnych.

Niedziela

Centralnym punktem tego dnia była niedzielna Eucharystia, którą przeżywaliśmy we wspólnocie parafialnej. Było to szczególnie cenne doświadczenie dla nas, ale także dla tutejszych parafian, którzy nie mają zbyt wielu okazji do tego, by przeżywać Eucharystię razem z tylu młodymi ludźmi, którzy kroczą ku kapłaństwu. Popołudnie spędziliśmy podziwiając piękno kaszubskiej ziemi – a naprawdę jest co podziwiać.... Wieczorem natomiast odbyło się kolejne spotkanie, w które wprowadził nas Ojciec Prokurator. Dotyczyło ono tego wszystkiego, co określa naturę Oratorium. Szczególnie godnym

podkreślenia było przypomnienie o tym, że jako filipini jesteśmy i mamy się coraz bardziej stawać „arystokracją ducha", co ma być także widoczne w naszych wzajemnych odniesieniach i odniesieniach do ludzi, wśród których pracujemy. Ojciec Prokurator zwrócił także naszą uwagę na obowiązek troski o liturgię i jej piękno, które jest wyrazem kultury ducha i może stać się szansą dla przyciągnięcia ludzi młodych.

Poniedziałek

Po porannych modlitwach i śniadaniu udaliśmy się do pobliskiego Gostkowa, które jest filią parafii w Bytowie. Czekał tam na nas ks. Stanisław Roszak, który pokazał nam budujący się kościół i przybliżył historię tego miejsca. W drodze powrotnej zatrzymaliśmy się w mieście odwiedzając pokrzyżacki zamek i kościół pw. Św. Katarzyny, dawnej parafii księży Filipinów, a obecnie prowadzonej przez księży diecezjalnych.

Po obiedzie była możliwość wyjścia nad pobliskie jezioro lub sjesta. Wszystkim jednak towarzyszył nastrój oczekiwania na Ojca Superiora Waldemara Partykę, który miał przybyć do nas z Poznania. Głównym akcentem popołudniowego spotkania była muzyka jako część tradycji filipińskiej. O. Partyka przybliżył nam historię Oratorium jako formy muzycznej i udzielił nam kilku niezwykle cennych technicznych wskazówek odnośnie śpiewania. Jednym z elementów tego spotkania była także próba śpiewu przed naszym, chyba zapamiętanym przez wszystkich, wystąpieniem w czasie wieczornej Mszy Świętej. Nasz śpiew ukazał, że na tym gruncie mamy jeszcze wiele do zrobienia.... Chcąc podsumować w jednym zdaniu spotkanie z O. Partyką trzeba powiedzieć, że każdy z nas powinien być wrażliwy oraz otwarty na muzykę i jej piękno.

Po kolacji udaliśmy się nad jezioro, gdzie stoczyliśmy ciężki siatkarski bój z miejscową młodzieżą.

Wtorek

Ten dzień dostarczył nam wielu wrażeń. Wszystko to za sprawą spływu kajakowego Słupią, który zorganizował O. Henryk wraz z nadleśnictwem Bytów. Chyba był to jeden z najbardziej nie-

zapomnianych momentów naszego spotkania. Na trasie spływu czekało nas wiele niespodzianek. Po kilku godzinach walki z żywiołem udało nam się w komplecie dotrzeć do wyznaczonego celu, gdzie czekała na nas wspaniała, gorąca grochówka. Po powrocie uczestniczyliśmy w wieczornej Eucharystii, w czasie, której wysłuchaliśmy homilii ks. Roberta Klemensa z Gostynia. Była to dla nas młodych prawdziwa lekcja najwyższej klasy kaznodziejstwa. Po Eucharystii skorzystaliśmy z gościnności ks. Krzysztofa Szarego i spędziliśmy wieczór „przy stole".

Środa

Niestety, ale już poczuliśmy atmosferę zbliżającego się końca naszego spotkania. Zanim to jednak nastąpiło mieliśmy możliwość spotkania się z ks. Robertem Klemensem, który uchylił nam *tajniki* sztuki kaznodziejskiej. Następnie pojechaliśmy do Ustki, by upajać się pięknem naszego morza. Oczywiście nie mogło zabraknąć wizyty w smażalni ryb. Po powrocie wspólne Nieszpory w kościele i Eucharystia oraz ostatnie spotkanie „przy stole" ks. Krzysztofa Szarego. Po nim nastąpiło pożegnanie z braćmi z domu tarnowskiego i radomskiego, którzy wyjeżdżali wcześnie rano. W czwartek rano pożegnaliśmy kleryków domu gostyńskiego i ks. Roberta Klemensa.

Oczywiście nie sposób oddać tego wszystkiego, co stanowiło treść i doświadczenie naszego spotkania. Jednak ten czas spędzony razem uświadomiły nam jak ważne i cenne dla formacji są takie dni, doświadczenie wspólnotowej modlitwy – zwłaszcza nieszporów odmawianych w kościele i nieformalnych spotkań. Jednocześnie wyrażamy nadzieję na to, że coroczne spotkania kleryckie na stałe wpiszą się w kalendarz Federacji i staną się tradycją pielęgnowaną przez nas i naszych następców.

dk. Janusz Dopierała COr – Bytów
dk. Paweł Spólny COr – Bytów

Barbara Świtkowska
Oratorium Świeckie -Tomaszów Maz.

DNI SKUPIENIA - ORATORIUM ŚWIECKIE U MATKI BOŻEJ ŚWIĘTOGÓRSKIEJ RÓŻY DUCHOWNEJ. 17 maja 2003 r.

Nadszedł dzień radosny, dzień 17 maja 2003r, który zaowocował długim oczekiwaniem na spotkanie z Matką Bożą Świętogórską Różą Duchowną. Pielgrzymi z Oratorium Świeckiego z Tomaszowa Mazowieckiego z przedstawicielami ze Studzianny, nie opuszczają możliwości uczestniczenia w tych dniach skupienia, wspólnej modlitwy, czasu radości i wesołości.

Godz.12.00. to zjazd i zakwaterowanie pielgrzymów. Są już przedstawiciele z Bytowa, Poznania i Gostynia.. Jak co roku w miłej, serdecznej atmosferze wita nas Prokurator Krajowy Federacji Oratorium świętego Filipa Neri, Ksiądz Superior Zbigniew Starczewski.

W kolebce naszej Matki czujemy tę atmosferę Świętogórskiego Sanktuarium, wprowadzeni w temat: „Świadkowie nadziei", przepełnieni mocą modlitwy i życzeniami, by te dni skupienia dostarczyły wiele głębokich przeżyć, umocniły w wierze, w pracy w Oratorium Świeckim, nie zapominając, że Św. Filip - to świadek niosący radość i nadzieję. Powitanie i słowo wstępne Ks. Superiora zakończyło się modlitwą „Pod Twoją obronę".

O godz. 13,00 w klasztornym refektarzu dla świeckich spożywaliśmy obiad, po którym był czas na indywidualne rozważania, modlitwy, zakup pamiątek i spacer po dziedzińcu klasztornym, a pogoda sprzyjała ku temu.

Godz.. 14.30 zgromadziła nas na konferencji nt. „Oratorianie świeccy dla współczesnego świata ludźmi nadziei", którą poprowadził Ks. Leszek Woźnica. Św. Filip Neri jako człowiek nadziei był i jest dla nas przykładem jak żyć, jak marność nad marnościami tego

świata. Wartościować i kochać to, co Pan stworzył. Św. Filip rozmiłowany w wewnętrznej i samotnej modlitwie, w Oratorium przeżywał i uczył modlitwy, uczył gorliwości w przeżywaniu Najświętszej Eucharystii z nadzieją na obfite jej owoce, na chwałę Boga Ojca. Do Oratorium należeli ludzie różnych stanów, różnych warstw społecznych, bogaci, ubodzy i młodzież, by dzielić się duchowością i radością Św. Filipa, nadzieją pedagogicznej i pobożnej mądrości. Jako człowiek nadziei, św. Filip umiłował rzymskie katakumby, zwłaszcza Św. Sebastiana, by tam w ciszy kontemplować, modlić się, napełniać się nadzieją, którą mógł nieść drugiemu człowiekowi przez służbę Bogu. Nadzieję widział tylko w Bogu, w Jego bezgranicznej miłości i dobroci.

W dzisiejszym świecie nastąpił kryzys nadziei, bowiem człowiek zdał się na drugiego człowieka, a zapomniał o Panu Bogu.

Rozważania nad tematem konferencji zakończyła wspólnie odmawiana Koronka do Miłosierdzia Bożego.

Chwila ciszy, spokoju i samotności w słoneczny dzień, który dał nam Pan, by z nadzieją uczestniczyć o godz. 16.30 w modlitwie różańcowej. Modlitwie w intencji Ojca Świętego w 83 – cią rocznicę urodzin i za 25 lat niezwykłego i owocnego pontyfikatu..

Konferencję nt. „Z nadzieją prośmy Pana Żniwa - troska o powołania" poprowadził Ks. Wacław Wojtunik. Oratorium to dom modlitwy, w którym jest troska o powołania na wzór Chrystusa do służenia drugiemu człowiekowi. W każdej parafii są modlitwy o powołania do kapłaństwa, zakonne czy misyjne (w Kongregacji Tomaszów Maz. - to czwartek). Najwięcej powołań jest z ziemi opoczyńskiej i tarnowskiej. Każdy chrześcijanin powinien żyć nadzieją z Bogiem.

Godz.19,oo to Msza Św. w Bazylice przed cudownym obrazem Matki Bożej Świętogórskiej Róży Duchownej, koncelebrowanej, pod przewodnictwem Ks. Superiora Zbigniewa Starczewskiego, z homilią diakona Jakuba Przybylskiego. Jesteśmy i żyjemy po to by nasze życie wydało zdrowe owoce. Słowa Chrystusa: „Beze mnie nic uczynić nie możecie" - trzeba mieć nadzieję, tak jak czynił to Św. Filip. Bóg daje nam nadzieję, a ten, kto wierzy w Niego nie straci nadziei.

Po Mszy Św. i wspólnej kolacji, o godz.20,30 spotkaliśmy się

by dzień, obfitujący w przeżycia duchowe, zakończyć na wesoło - na wzór Św. Filipa Neri. W sali kominkowej Ks. Tadeusz Nagel wspominał dom rodzinny, matkę swą i przebytą drogę w kapłaństwie, co zaowocowało tekstami wierszy i pieśni. Śpiew, humor, opowieści dziwnych zdarzeń trwały do godz.22,oo, aż nastała cisza... ostatnie światła pogasły....

Uśpionych pielgrzymów w niedzielny, słoneczny poranek obudził śpiew ptaków, by o godz.7,30, Godzinki do Matki Bożej w kaplicy klasztornej rozpoczęły dzień święty. Przewodniczył Ks. Wacław Wojtunik, który powiedział, że człowiek potrzebuje chwili spokoju i ciszy do wewnętrznej równowagi, a pobyt na Św. Górze służy skupieniu i zadumie.

Godz. 9,15 to kolejne przeżycia duchowe, których dostarczył nam Superior Ks. Zbigniew Starczewski.. W konferencji „Święci świadkami nadziei" podzielił się osobistymi przemyśleniami. Nadzieja jest cnotą nadprzyrodzoną, którą otrzymujemy na Chrzcie św. Pierwszą gwiazdą nadziei była Maryja. Św. Filip starał się w nadziei dać ludziom Boga, to, czego On nie był w stanie dać ludziom. Kto kocha potrafi wiele, a gdy ma świadomość, że jest kochany, potrafi dać jeszcze więcej. Dziś w wielu ludzkich sercach zabito nadzieję. Starajmy się i umiejmy, na co dzień nieść nadzieję, tak jak czynił to Św. Filip Neri.

Ukoronowaniem czasu skupienia była Msza św. w Bazylice przed obrazem Matki Bożej Świętogórskiej Róży Duchownej, o godz.10,30 koncelebrowana; pod przewodnictwem Ks. Wacława Wojtunika. Czytania i modlitwa wiernych należała do zespołu Oratorium, a homilię poprowadził Ks. Marek Dudek z Gostynia. Nie wystarczy wrzucić pestkę w ziemię, aby wyrosło drzewo i dało owoce. I tak jest z życiem człowieka. Owocem ziemi poznańskiej jest kanonizowana dzisiaj siostra Urszula Ledóchowska, która czuła swoje powołanie by spełnić wolę Bożą. Św. Urszula Ledóchowska przez całe swoje życie wiernie, z nadzieją i miłością wpatrywała się w oblicze Chrystusa. W szczególny sposób jednoczyła się z Chrystusem konającym na Krzyżu. Przepełniało Ją niezwykłą gorliwością w dziele głoszenia słowem i czynem Dobrej Nowiny o miłości Boga.
Owocem polskiej ziemi jest także Ks. Józef Sebastian Pelczar

biskup, który swoje oddanie Chrystusowi pojmował nade wszystko jako odpowiedź na Jego miłość, jaką zawarł i objawił w sakramencie Eucharystii. Święci, siostra Urszula Ledóchowska i biskup Ks. Józef Pelczar zostali kanonizowani w dniu 83-cich urodzin i w 25-tą rocznicę pontyfikatu Jana Pawła II papieża Polaka, doświadczonego fizycznie, ale jakże młodego duchowo. Ojciec Święty pokazał, jak historia Jego pontyfikatu przeplata się z najnowszymi dziejami Polski.

W prostych słowach trudno wyrazić nasze przeżycia, których dostarczył nam pobyt na Świętej Górze i pełne uczestnictwo we wszystkich wspólnych spotkaniach. Powoli dobiega końca czas naszego skupienia i choć chwile pożegnań nie należą do miłych, to serdeczne, gorące serce Ojca Superiora, ukoiły nasz smutek. Wyraził to w słowach: "dni skupienia są nam potrzebne, cieszymy się z waszego przybycia i modlitwy razem z nami. W naszą uroczystość wpisujemy nadzieję na poprawę sytuacji, zmiany na potrzeby chwili, także osobowe". W związku z tymi zmianami prosił o modlitwę dziękując za przebieg uroczystości dni skupienia. Ks. Superior zasugerował program przyszłych dni skupienia:

- Pniewy, Msza św. konferencja nt. św. Urszuli Ledóchowskiej, obiad

- przejazd przez Poznań - Świerczewo, wspólna kawa i do Gostynia na Świętą Górę i ciąg dalszy czasu skupienia.

Ostatnim akcentem było poświęcenie zakupionych pamiątek i błogosławieństwo Ojca Superiora.

Jeszcze tylko wspólny obiad, wspólne Szczęść Boże i … głos silnika autokaru oznajmił czas odjazdu.

Ostatnie spojrzenie na Klasztor, na Bazylikę Świętogórską, by za chwilę zostały lasem otulone, a autokaru szybko obracające się koła odmierzały uciekające kilometry.

Wielka szkoda, że wśród nas zabrakło grup Oratorium Świeckich z Radomia i Tarnowa wraz z Opiekunami.

Barbara Świtkowska
Oratorium Świeckie -Tomaszów Maz.

Ks. Wacław Wojtunik

SPOTKANIE ORATORIUM MŁODYCH
Studzianna 18 – 19.X.2003r.

Po raz pierwszy Oratoryjne spotkanie – skupienie młodzieży z duszpasterstw filipińskich odbyło się w malowniczej scenerii jesiennej w Sanktuarium Matki Bożej Świętorodzinnej w Studziannie. Przy pięknej słonecznej pogodzie w gościnne progi klasztoru przybyli młodzi ludzie ze swymi duszpasterzami, opiekunami na wspólną refleksje i modlitwę o św. Filipie i jego apostolskiej działalności w świecie i kościele.

Zaproponowano zjazd na godz. 12.00 i tak się też stało, jeszcze dzwony Studziańskie nie rozkołysały się na dobre, a tu po kolei wjeżdżają na piękny dziedziniec klasztoru samochody z grupami młodzieży.

Przybyli, więc z Gostynia, Radomia Tomaszowa, no i obecna była młodzież Studziańska z ks. Jackiem Cedrowskim i nowicjuszem Sławkiem – 10 osób.

- z Gostynia: O. Prokurator Zbigniew Starczewski, ks. Jakub Przybylski, kl. Paweł, brat Franciszek i 10 osób
- z Radomia: ks. Diakon, kl. Sławek Krzysztofik i 9 osób
- z Tomaszowa Maz.: ks. Wacław Wojtunik, ks. Tomasz Poliński, kl. Grzegorz Chirk i 11 osób.

Nie było duszpasterzy i młodzieży z Tarnowa, Bytowa i Poznania.

Zakwaterowano wszystkich w pięknym i wygodnym domu rekolekcyjnym – klasztornym. O godz.12.30 wszyscy zgromadziliśmy się w Bazylice Studziańskiej przy odsłoniętym Cudownym Obrazie, tutaj w krótkich, zwięzłych słowach powitał zgromadzonych ks. Jerzy Cedrowski Superior Kongregacji Studziańskiej, a następnie ks. Wacław Wojtunik przybliżył wszystkim program tego modlitewnego spotkania w Studziannie.

Po modlitwie w Bazylice przeszliśmy na obiad zaplanowany na godz. 13.00, w pięknym dużym refektarzu domu rekolekcyjnego.

Obiad tradycyjny, polski, dobry i w obfitości. W czasie obiadu ks. Drewniak trochę przybliżył historię powstania i prowadzeniu klasztoru przez Księży Filipinów.

W dalszym ciągu to spotkanie zarówno w sobotę jak i w niedzielę przebiegało zgodnie z programem a więc:

- O godz. 15.00 w plenerze, w lasach przy pomniku płk. Hubala gdzie wszyscy udali się samochodami rozpalono ognisko i miało miejsce spotkanie z p. Lidią Błażejewską – Wojtaszczyk i p. Anną Mieszczankowską, katechetkami z Tomaszowa Maz. autorkami prac magisterskich o św. Filipie.
- o godz. 17.00 Msza św. w Bazylice, z homilią ks. Tomasza Polińskiego z Tomaszowa na temat „ Maryja w życiu św. Filipa Neri" i udział w nabożeństwie różańcowym.
- o godz. 18.30 kolacja i po niej drugie radosne zapoznawcze spotkanie w Sali domu.

Zakończeniem owocnego dnia pierwszego był Apel Maryjny w Bazylice o godz. 21.00 przygotowany przez ks. Jacka Cedrowskiego, a potem to już długi wieczór nocne rozmowy w grupach i czas na spoczynek.

Niedziela 19 X – Niedziela Misyjna.

Już od samego rana jest obecny O. Prokurator Zbigniew Starczewski. W kaplicy klasztornej o godz. 7.30 modlitwy poranne – Laudesy przygotowane przez ks. Jacka Cedrowskiego.

- godz. 8.00 śniadanie
- godz. 9.00 uroczysta koncelebra pod przewodnictwem O. Prokuratora Zbigniewa Starczewskiego z homilią ks. Jakuba Przybylskiego z Gostynia na temat „Powołanie do pracy w kapłaństwie – u św. Filipa i dziś u jego duchowych synów".

Po Mszy św. wszyscy udali się do Sali w domu rekolekcyjnym na spotkanie z s. Innocentą, która obecnie pracuje w klasztorze Studziańskim, a tak nie dawno przez ponad 20 lat była misjonarką

w Tanzanii, siostra podzieliła się doświadczeniem pracy misyjnej i odpowiedziała na liczne pytania młodzieży.

W godzinie modlitwy Anioł Pański – słowo podsumowujące, spotkanie skierował O. Prokurator Zbigniew Starczewski. Wyraził radość z tego spotkania i w tym miejscu, podziękował gospodarzom miejsca, pielgrzymom, organizatorom i uczestnikom, a wszystkich zaprosił na kolejne spotkanie młodych w Gostyniu i na III Światowe spotkanie Oratorium św. Filipa Neri w dniach 12 – 17.VII.2004r. Oczywiście do tego spotkania należy się dobrze przygotować, spotkanie w grupach roboczych, być może uda się to jeszcze przed lipcem 2004r.

Błogosławieństwem, wspólną modlitwą i dobrym obiadem ok. godz. 13.00 zakończyło się kolejne spotkanie, szkoda, że nie wszyscy byli obecni a wszystkich zapraszałem podając dokładne informacje i program jeszcze pod koniec sierpnia 2003r.

Bogu niech będą dzięki przez Maryję i naszego Ojca św. Filipa za te błogosławione chwile spędzone u stóp Świętej Rodziny w Studziannie.

Dzięki także wszystkim – drogim współbraciom kapłanom, klerykom, gospodarzom Studziańskim – siostrom i paniom w kuchni za filipińskie - radosne przyjęcie i gościnność, oraz młodzieży tak gorliwie uczestniczącej w spotkaniu.

Oddany w Panu i Ojcu św. Filipie
Ks. Wacław Wojtunik

ŚP. KS. KAZIMIERZ JELONEK COR

ur. 30.10.1931 r. † 8.05.2003 r.

Kapłan Kongregacji Oratorium św. Filipa Neri w Studziannie

Wspomnienie pośmiertne zostanie opracowane przez wspólnotę studziańską i zamieszczone w następnym numerze „Oratoriany”.

Ks. Zbigniew Starczewski COr

Kazanie na pogrzebie ks. Kazimierza Jelonka COr. Studzianna 12 maja 2003 r.

Bardzo często sprawdza się to przysłowie, że losem kapłana – nagła śmierć. Czasem spotyka go w drodze, w marszu, czasem przy świętych czynnościach liturgicznych, nieraz przy biurku swego pokoju, czy na modlitwie brewiarzowej jak to miało miejsce tu, w ciszy studziańskiego klasztoru, gdy odszedł niezauważony, w samotności ks. Kazimierz Jelonek.

Są w życiu człowieka chwile wyjątkowe, gdy chwytamy odrobinę czasu dla siebie. Szczęście ciszy przy Bogu, kiedy powstrzymujemy potoki słów i rozbiegane myśli. Do takich chwil ciszy i refleksji zatrzymania należy przeżywane obecnie chwile liturgii żałobnej kogoś tak bardzo bliskiego, znanego, kochanego, kapłana, nauczyciela, przyjaciela i przewodnika po drogach ludzkiej codzienności prowadzących do Boga.

Naturalnym biegiem życia jest czas zbierania i czas rozdawania, czas sadzenia i owocowania, czas stracony i czas odnaleziony. A roztropność człowieka polega na tym, by umieć zachować właściwe proporcje między czasem zbierania, nasycania się treściami i tymi chwilami, aby być bogatym, aby nie zawieść, aby nie karmić pozorami i frazesami, aby prowadzić siebie i innych ku wieczności, która jest najpewniejszą.

Chrystus Pan w swoim nauczaniu i w swojej pedagogii ukazywał sens i potrzebę zatrzymania się, kontemplacji, wyciszenia, wyjścia z aktywizmu i ciągłej krzątaniny, aby nie stracić tego, co najważniejsze szczęśliwej wieczności, na którą każdy z nas musi mądrze zapracować. Bardzo często doświadczyć możemy, że z tego wszystkiego, co tyle czasu i sił pochłania, z tego aktywizmu po prostu możemy zrezygnować rozumiejąc, że to jest przemijające, doczesne. A właśnie to, na co skąpimy czasu, stanowi chyba o rzeczywistej wartości człowieka. Roztropne kierowanie swoim krzątaniem to wielka umiejętność, nie łatwo o to nawet w modlitwie, w zgiełku słów, przystanków, poprawności i niepokoju. Albo przy liturgii w światłach świec i jupiterów, gestach, odpowiedziach, ludzkich twarzach własnych zamyśleniach. Jest to niesamowita cywilizacja ludzi zakrzątanych heretyków czynu, aż do nieroztropności do zniewolenia.

Stając dziś wobec tajemnicy życia i śmierci ks. Kazimierza Jelonka możemy z całą odpowiedzialnością powiedzieć był człowiekiem, kapłanem umiejącym właściwie zagospodarować swój czas na rzeczy ważne i święte – kapłańskie, duszpasterskie. Niewątpliwie te umiejętność wyniósł z rodzinnego domu, ze szkoły gdzie zdobywał pierwsze doświadczenie nauki, mądrości i świętości.

Śp. Ks. Kazimierz urodził się 30 października 1931 r. w Bochni w diecezji tarnowskiej. Po ukończeniu szkoły średniej 27 sierpnia 1951 roku wstąpił do Kongregacji Oratorium św. Filipa Neri. Studia odbywał w seminarium tarnowskim gdzie 23 czerwca 1957 roku otrzymał święcenia kapłańskie.

Zmarły Ks. Kazimierz odznaczał się umiejętnością właściwego zagospodarowania czasu, sumiennością, dokładnością na wszystkich odcinkach swojej pracy kapłańskiej czy to w Tarnowie, Gostyniu, Radomiu czy w umiłowanej przez siebie Studziannie. Zawsze z właściwą sobie sumiennością wypełniał podjęte obowiązki duszpasterskie, katechetyczne, a także rekolekcyjno – misyjne. Nie lubił improwizacji, jakiegokolwiek zaskoczenia. Zawsze przygotowany, w każdym detalu działanie przemyślane dawało właściwe efekty pracy na wszystkich odcinkach, jakie podejmował śp. Ks. Kazimierz.

Odznaczał się zamiłowaniem do historii, którą nie tylko tworzył swoim kapłańskim, filipińskim życiem, ale skrzętnie odnotowy-

wał i przypominał innym wydarzenia z przeszłości, w których ukazywał mądrość i wielkość spraw minionych godnych do naśladowania współcześnie.

Szczególny rozdział w życiu śp. Ks. Kazimierza to jego zamiłowanie do muzyki, które urzeczywistniał swoją pracą i poświęceniem w zespołach muzycznych, orkiestrach, których był założycielem i twórcą. Począwszy od orkiestry świętogórskiej w Gostyniu poprzez orkiestrę studziańską, dla której bez reszty poświęcał swoje umiejętności i siły, a także zespół muzyczny orkiestry w Kamiannie, gdzie również poświęcał swój czas.

Utalentowany muzycznie nie tylko jako twórca i dyrygent filipińskich orkiestr, który dziś w kulturze muzycznej Oratorium św. Filipa Neri zajmują właściwe sobie miejsce, ale także jako sam muzykujący umiał wykorzystywać te zdolności.

Pozwólcie na osobistą dygresję. Sam uczestnicząc w rekolekcjach ministranckich czy później młodzieżowych, które prowadził śp. Ks. Kazimierz zachwycał nas uczestników swoimi muzycznymi zabawami na skrzypcach czy na klarnecie ubogacając program rekolekcyjnych ćwiczeń w świętogórskim domu w Gostyniu.

W takiej chwili jak obecna, gdy pragniemy przywołać na pamięć, zwłaszcza duchową sylwetkę ks. Kazimierza możemy z całą odpowiedzialnością stwierdzić, że był kapłanem Maryjnym. Kilkakrotnie w rozmowach ze mną wspominał o trzech wielkich swoich miłościach. Sanktuarium Maryjnym Matki Bożej Różańcowej w rodzinnej Bochni, Świętą Górę – umiłowanym miejscu Róży Duchownej – mistrzyni życia wewnętrznego i Domu Matki Świętorodzinnej, tu w Studziannie, gdzie czuł się najlepiej i wciąż powracał zapraszany do „stołu Pani i Matki" w Studziańskim Obrazie.

Śp. Ks. Kazimierz dobrze rozumiał tę prawdę, że ma tylko jedno życie, dlatego trzeba je przeżyć mądrze, ma tylko jeden czas wymierzony przez Opatrzność i pragnął wypełnić go dobrem.

W swoim kapłańskim posłannictwie miał wiele dróg, którymi szedł na szczyt do celu, ale wiedział, że jedna z nich jest tylko jego, wyznaczona przez Boga. Tą drogą szedł, aby nieść dobro, pokój i prawdę. Realizując powołanie kapłańskie i filipińskie doświadczał prawdy, że musi każdego dnia szukać i odnajdywać, próbować

i działać, aby odnaleźć właściwy sens swojego przeznaczenia swej drogi, wielkości i świętości na miarę sił i zdolności, jakimi Stwórca go wyposażył.

Uczestnicząc w żałobnej liturgii kapłana – duszpasterza, duchowego przewodnika i nauczyciela ewangelicznej prawdy lepiej pojmujemy tę prawdę, że w los człowieka jest wpisane wszystko zwycięstwo i porażki, radości i smutki, piekło i raj. Pełnia polega na przeżywaniu, doświadczaniu tego wszystkiego. To prawda, że są drogi człowiecze prowadzące tylko przez łzy i ból, i są drogi wiodące przez radości i zwycięstwa. Ale jedne i drugie są niepełne. Pierwsze łamią człowieka jak trzcinę. Drugie powodują, iż człowiek jest skłonny do pychy i egoizmu, i nie wie, co to znaczy gorzki smak cierpienia. Pełnię stanowi jedno i drugie. Jedno i drugie sprawia, że rośnie i dojrzewa pełnia człowieczeństwa, że rodzi się wspaniały artysta, dobry sportowiec, genialny uczony, wrażliwy ksiądz.

W paschalnym klimacie wielkanocnego okresu liturgicznego, w maryjnym miesiącu maju, w 46 roku kapłaństwa zakończył życie ks. Kazimierz Jelonek. Dziś z całą wspólnotą parafii studziańskiej, z biskupem Kościoła Radomskiego, kapłanami diecezjalnymi, zakonnymi z siostrami – przedstawicielkami życia konsekrowanego i współbraćmi w filipińskim powołaniu żegnamy z wiarą i nadzieją naszego współbrata Ks. Kazimierza. Ufamy, że dobry Bóg, któremu służył i dla którego oddał swoje życie kapłańskie i filipińskie ks. Kazimierz, nagrodzi Go chwałą nieba.

W imieniu całej polskiej federacji filipińskiej pragnę serdecznie podziękować Tobie drogi współbracie księże Kazimierzu za Twoją kapłańską postawę, za ofiarną służbę na tylu odcinkach duszpasterskiej pracy. Za wszelkie dobro, które świadczyłeś w tylu parafiach jako rekolekcjonista i misjonarz filipiński. Za piękno umiłowania muzyki i dyrygenturę w filipińskich orkiestrach Świętej Góry, Kamianny i Studzianny. Za każde dobro, które wypływało z Twojego kapłańskiego serca. Niech Świętorodzinna Matka zaprosi Cię do „stołu" na wieczystą ucztę w niebie. Amen.

Ks. Zbigniew Starczewski COr

Br. FILIP STANISŁAW
BŁASZCZYK COR
ur. 13.12.1922 r. † 24.10.2003 r.
Brat Kongregacji Oratorium
św. Filipa Neri w Gostyniu

Ks. Zbigniew Starczewski COr.

„Aby ocalić od zapomnienia”

W historię Świętej Góry wpisują się życiem i działalnością, poświęceniem i oddaniem wszyscy, którzy zamieszkują i realizują życiowe powołanie pod okiem Świętogórskiej Matki. Życie śp. Brata Stanisława Filipa Błaszczyka z całym bogactwem oddania i służby wpisuje się w tę historię domu świętogórskiej kongregacji.

Stanisław Filip Błaszczyk ur. 13 grudnia 1922 r. w Małoszycach na terenie parafii Studzianna w rodzinie Jakuba i Marii. Rodzice zajmowali się pracą na roli prowadząc małe gospodarstwo. Rodzina Jakuba i Marii należała do rodzin wielodzietnych /9 dzieci/. Czworo dzieci zmarło w wieku niemowlęco – dziecięcym, natomiast pięciu synów wychowywało się w duchu chrześcijańskim głębokiej religijności, pobożności. Najstarszy syn Józef w roku 1945 wstąpił do Kongregacji Oratorium św. Filipa Neri w Gostyniu, włączając się do pracy i reaktywowania życia kongregacyjnego po działaniach wojennych. Stanisław, Filip Błaszczyk po ukończeniu szkoły podstawowej w Poświętnym rozpoczął przygotowanie do pracy i życia zawodowego jako szewc. A następnie włączył się do pracy w rodzinnym gospodarstwie. Trudno było pozostawać innym synom na tak małym gospodarstwie, dlatego jeden z nich Ignacy po założeniu własnej rodziny zamieszkał w Łodzi, Franciszek pozostał na ojcowiźnie, oraz

Antoni jako najmłodszy podjął prace i służbę gospodarza w kongregacji studziańskiej, wiernie wypełniając to swoje posłannictwo przy Sanktuarium Świętorodzinnym. Zmarły brat Stanisław Filip mając 28 lat za radą ks. Kazimierza Szeligi, wówczas ministra domu świętogórskiego przyjechał w odwiedziny do swego najstarszego brata Józefa na Świętą Górę do Gostynia. Było to 12 września 1950 r. Urok Świętej Góry, ogromna potrzeba pracy, zachęta ze strony brata Józefa i sugestie przełożonego Świętej Góry a nade wszystko ministra Ks. Szeligi sprawiły, że chwilowe odwiedziny brata, oraz wcześniejsze plany życiowe zostały przekreślone podjętą decyzją wstąpienia do Kongregacji i pozostania na służbie w Świętogórskim Domu Matki.

W Kongregacji Świętogórskiej instytucja braci filipińskich była prawie w zaniku. Starszy już wiekiem schorowany br. Stanisław Rygielski oraz dwaj inni bracia wśród nich Józef Błaszczyk stanowili braterską wspólnotę. Ponieważ jeden z najstarszych braci nosił imię Stanisław nowemu kandydatowi do braterskiej wspólnoty nadano nowe imię „Filip". Pod tym imieniem żył, działał, pracował wypełniając swoje życiowe powołanie, a nade wszystko realizował radosny, pogodny charyzmat Ojca Założyciela. Od samego początku swojej obecności na Świętej Górze zajmował się br. Filip pracą na roli, w gospodarstwie świętogórskim. Posługując się swoimi umiłowanymi pięcioma konikami, za które był odpowiedzialny i którymi służył tak w gospodarstwie jak i księżom w dowożeniu do okolicznych parafii z posługą lub na dworzec PKP czy stacje PKS.

W Kongregacji Świętogórskiej – pełnił nie tylko rolę gospodarza, ale jeśli potrzeba to angażował się w prace w sadzie klasztornym. Zawsze pamiętając jednak o swoim braterskim powołaniu, które najlepiej realizował na wspólnocie modlitwy i posłudze przy ołtarzu. Br. Filip nie ukończył żadnych szkół średnich, czy zawodowych, ani studiów, ale obdarzony naturalną inteligencją i kulturą ducha umiał zawsze godnie reprezentować swój stan braterski w Kongregacji. Angażował się w czytanie lekcji mszalnych, i inną posługę liturgiczną w bazylice dopóki mu na to siły i zdrowie pozwalały. Angażował się ponadto w organizowani orkiestry świętogórskiej, której inicjatorem i pierwszym dyrygentem był ks. Kazimierz Jelonek,

z którym śp. Br. Filip związał się szczególną więzią sympatii i braterstwa. W trudnych czasach reżimu komunistycznego, gdy Kongregacji Świętogórskiej dotkliwie dokuczał głód i bieda br. Filip podejmował rożne zabiegi, aby pomóc i zdobywać odpowiednie środki do życia i prowadzenia działalności swojego gospodarczego podwórka. Przedsiębiorczość i troska o świętogórskie gospodarstwo kazały udać się na tzw. Ziemie Zachodnie, aby tam zgromadzić odpowiednie zapasy siana, słomy i następnie przetransportować na Świętą Górę, by utrzymać kongregacyjne gospodarstwo.

W latach 1954 – 1956 gdy na Świętej Górze zostały zgromadzone Siostry Elżbietanki prowincji wrocławskiej i nyskiej w organizowanym obozie internowania br. Filip czynnie angażował się, by i w tym bolesnym doświadczeniu, jakie dotykało tak siostry elżbietanki jak i Świętą Górę być pomocnym i służyć potrzebującym. Z tego okresu pozostała żywa więź braterska między siostrami elżbietankami a bratem Filipem, który pozostał we wdzięcznej pamięci Sióstr jako wesoły i dobry Brat.

Świętogórska wspólnota kongregacyjna mogła czuć się szczęśliwą mając tak zaangażowanych do apostolskiej pracy w Domu Matki jak brat Filip.

Zdrowa pobożność, pogoda ducha, gotowość służby, łatwość braterskiego życia to cechy, jakimi odznaczał się śp. Br. Filip – człowiek głębokiej wiary i miłości Boga i ludzi. Taki pozostaje w pamięci tych, z którymi spotykał się przy pracy w polu czy ogrodzie, w klasztorze czy bazylice, otwarty i pogodny.

Czas wielkiego postu 2003 roku to czas rozpoczęcia ofiary, cierpienia i bólu, jaki dotykał śp. Brata Filipa. Chcąc ratować życie Br. Filipa za sugestią siostry Karoliany siostry przełożonej wspólnoty świętogórskiej i dzięki jej zabiegom, Br. Filip został poddany lekarskiej opiece w nowym leszczyńskim szpitalu. Zachowując pogodę i całkowite poddanie się woli Bożej z pełną świadomością i poddaniem przeżywał Wielki Tydzień i Liturgię Świąt Wielkanocnych jako pacjent wnosząc nadzieję, radość i pokój tak wśród personelu szpitalnego jak i wśród chorych, z którymi przebywał. Choroba nowotworowa przewodu żółciowego postępowała powodując cierpienie i ból. Do końca swoich dni chciał być użyteczny i służyć jak tylko

potrafi najlepiej. W rozmowach tak z księżmi jak i z braćmi oraz siostrami swiętogórskimi z charakterystyczną dla siebie radością i dowcipem mówił o swojej gotowości „pakowania się na drugi świat". Czuł, że zbliża się koniec, dlatego prosił Ks. Tadeusza Nagela o przygotowanie go na przekroczenie progu nadziei i spotkania się z Bogiem w wieczności. Uczynił to z wielką godnością, wiarą i dziecięcą ufnością. Był gotowy. Podkreślał to kilkakrotnie w rozmowach, zwłaszcza wobec współbrata kongregacyjnego br. Franciszka, który służył z wielkim oddaniem br. Filipowi i z naturalną sobie wesołością razem „dowcipkowali". Śp. Br. Filip darzył wielkim zaufaniem br. Franciszka i cieszył się każdą jego posługą, każdymi jego odwiedzinami w szpitalu i jego braterską pomocą i radą, z której często korzystał.

Oganiająca słabość, pogarszający się stan zdrowia utrudniający nawet oddech sprawił, że br. Filip po konsultacji lekarskiej z dr. Lechem Szeaferem został przewieziony do gostyńskiego szpitala. Walka o jego życie stawała się coraz trudniejsza. W piątkowy wieczór dnia 24 października zakończył swoje życie, gdy na Świętej Górze gromadzono się na modlitwę różańcową i wieczorną Mszę św. w gostyńskim szpitalu dopełniło się życie brata Filipa.

Uroczystości pogrzebowe zgromadziły na Świętej Górze bardzo licznie przybyłą rodzinę br. Filipa, kapłanów współbraci z wszystkich domów filipińskich z całej Polski oraz okoliczne duchowieństwo i siostry zakonne siostry służebniczki, siostry miłosierdzia i siostry elżbietanki wrocławskiej prowincji. Mszy św. koncelebrowanej przewodniczył Ks. Abp Stanisław Gądecki Metropolita Poznański, który na końcu Mszy św. podkreślił znaczenie i rolę służby brata we wspólnocie zakonnej, kongregacyjnej, kościelnej. Obecność Metropolity Poznańskiego była podkreśleniem zasługi i roli brata świętogórskiej wspólnoty służącej w Wielkopolskim Sanktuarium. Kazanie pogrzebowe wygłosił ks. Leon Praczyk COr, którego tekst poniżej zamieszczamy. Na zakończenie uroczystości pogrzebowych przemówił superior świętogórski, dziękując zmarłemu współbratu za jego wierność i służbę na Świętej Górze, za radość i pogodę ducha w realizacji filipińskiego powołania i za wszelkie dobro, które swoim życiem, modlitwą, cierpieniem i ofiarą przekazał

śp. Br. Filip Błaszczyk. Superior Świętogórski podziękował również wszystkim uczestnikom uroczystości pogrzebowych za modlitwę i obecność w tej ostatniej drodze br. Filipa. W świętogórskich podziemiach spoczywa w oczekiwaniu na zmartwychwstanie ten, który był zawsze gotowy do służby, pogodny i otwarty na działanie łaski w wypełnianiu swojego braterskiego powołania na Świętej Górze.

Ks. Leon Praczyk COr

„Dobre czyny idą za nimi"

Czcigodny Księże Arcybiskupie, Drodzy Bracia w Chrystusowym Kapłaństwie, Szanowne Siostry Zakonne, Rodzino śp. Brata Filipa Stanisława i wszyscy, którzy sercem i przyjaźnią związani ofiarują Ci dziś swój czas, aby odprowadzić na miejsce wiecznego spoczynku naszego współbrata.

Uznaję to za zaszczyt i wyróżnienie, że w tak szacownym gronie przychodzi mi Słowem Bożym pożegnać naszego współbrata w kongregacyjnym powołaniu, Ale choć obyty z ambonami różnych kościołów, dziś, kiedy staję przy tej ambonce naprzeciw trumny nie mogę opanować drżenia i głos mi się łamie. Wiem jakże to trudne, gdy się patrzy na rozpacz rodziców żegnających swoje dzieci, wiem jak boli, gdy odchodzi ojciec i matka, ale nie przypuszczałem, że podobnie boli odejście tak poczciwego, szlachetnego człowieka, jakim był Brat Filip.

Blisko 30 lat temu, na studziańskiej ziemi stawałem razem z nim przy trumnie jego ojca. Mówiłem wtedy: Panie Jakubie! Dziękuję Ci w imieniu całej Świętej Góry za braterskie powołanie synów, za ich służbę na Świętej Górze. Dziś po 30 latach wołam podobnie. Panie Jakubie! Przyprowadzam ci dziś twego syna, twego Stanisława i raz jeszcze dziękuję za piękne świadectwo jego życia.

Na pewno w innej sytuacji są ci, co stojąc nad grobem profesorów, wychowawców, duszpasterzy wdzięcznym głosem ucznia, wychowanka, dziękują za lekcje życia, za trud wychowania. Ale dro-

gi bracie Filipie, chociażeś szkół wielkich nie ukończył, tytułów uczonych nie zdobył, chociażeś Słowem Bożym słuchaczy nie porywał, to ja Tobie dziś, gdy z tej ziemi odchodzisz, nie tylko własnym imieniem, dziękuję za wspaniałą lekcję wychowania, jakiej żeś nam klerykom, kapłanów i wszystkim mieszkańcom Świętej Góry przykładem swego życia udzielił.

Dziękuję ci za lekcję wierności swemu powołaniu. Tak Opatrzność zrządziła, że 53 lata temu przyjechałeś odwiedzić swego brata i zostałeś tu już do ostatniego „wykonało się".

Trochę szkoda, że w jubileuszowym albumie, który przeglądamy zabrakło miejsca dla twojej siwej, pochylonej głowy u stóp murzynka podpierającego ambonę. Rano i wieczór, dzień w dzień, w słotę i spiekotę słychać było Twoje kroki prowadzące na spotkanie z Jezusem i Jego Matką. Gdy parę lat temu żegnano nagle zmarłego ks. Jarosława wzruszenie wywołał widok bukietu kwiatów umieszczonych w konfesjonale, w którym posługiwał. Myślę, że warto było by w miejscu twojej modlitwy postawić tablicę pamiątkową, która by przypominała wszystkim, że był na Świętej Górze taki brat, który przez pół wieku nie opuścił Mszy św. i różańca.

Dziękuje ci dziś, bracie Filipie za lekcję pokory i prostoty, za to, że nam tyle lat pokazywałeś, że wielkość człowieka buduje się nie tylko na uczelniach, katedrach, przed komputerami, ale też na twardym zydelku z nożem do obierania ziemniaków w ręku, uprawianiem roli i doglądaniem bydła, że do zaszczytnych celów idzie się nie tylko po szczeblach kariery, ale i gumowych, i filcowych butach po ogrodowych ścieżkach i zaoranym polu, że najlepsze poematy o życiu pisze się nie tylko ozdobnymi literami, ale i trzęsącą się ręką, co umęczona pracą, chleba posmarować sama nie potrafiła.

Dziękuję ci bracie Filipie za filipińską radość i pogodę ducha. Ale tak radować, tak cieszyć się potrafi ten, co serce całkowicie oddał Bogu i Bożej sprawie. Ale taką radość ma tylko ten, co żyje w przekonaniu, że nie idzie za nim żadna ludzka krzywda, żaden fałsz, kto ma odczucie, że walczy nie o swoje i dla siebie, ale dla sprawy, dla dobra wspólnoty i Kościoła.

Dziękuje ci za to żeś Świętą Górę obrał za swój dom, żeś dla tego domu pracował i żył. Może ktoś po latach przeglądając klasz-

torne kroniki, sesyjne sprawozdania będzie czytał historię przełożonych, ciężką od wspaniałych dokonań, będzie patrzył na sylwetki kapłanów, dźwigających pełne kosze odniesionych sukcesów i zdziwi się, gdy przeczyta, że: 24 października 2003r. w gostyńskim szpitalu zmarł brat Filip Stanisław Błaszczyk. Ale cóż się dziwić przecież w tym jednym zdaniu zawarta jest cała prawda o życiu człowieka, który przeszedł przez życie cicho, dobrze czyniąc. Ale nie zdziwią się ci, co już po tamtej stronie zobaczą go jak wchodzi do domu Ojca obładowany ciężarem dobroci, wiary ogromnej, modlitwy ufnej, radosnej służby ludziom. Na pewno nie zdziwiła się Ta, co Świętorodzinnemu spojrzeniu i kwiatem róży w ręku wyszła Mu naprzeciw, by go do serca przytulić.

Drogi Bracie Filipie! Żal nam się z Tobą rozstawać, żal, bo wraz z Tobą odchodzi w przeszłość epoka ludzi, których dewizą było hasło: jak najmniej dla siebie i jak najwięcej dla Boga. Będzie nam Ciebie brakowało. Jedynie nasza chrześcijańska nadzieja pozwala nam Cię prowadzić do świętogórskich podziemi. Nadzieja, że rozłąka ze zmarłymi jest przejściowa, że człowiek nie umiera, lecz przechodzi ze śmierci do życia, że ci, co w Jezusa wierzą, choćby umarli będą żyć. Nadzieja w zwycięstwo życia nad śmiercią, w zmartwychwstaniu.

Mówią o św. Filipie – Ojcu naszej Kongregacji, że na końcu życiowej drogi stanął przy ołtarzu i rozpoczął Mszę św. I choć rubryki na ten dzień nie przewidywały Gloria, on ją uroczyście odśpiewał, a po Mszy św. poszedł przed oblicze Odwiecznej Miłości z radością, z Gloria w sercu. Choć zwykle śpiewamy na pogrzebach „Dobry Jezu, a nasz Panie" to na pogrzebie brata Filipa można byłoby zaśpiewać „Gloria" wychwalając Boga za wszelkie dobro, jakie brat Filip za życia zostawił.

Ufamy, że on już tam u Boga szczęśliwy razem ze świętymi będzie śpiewał chwałę Bogu – nieustanną. Że tam będzie nadal nam bliski, że będzie naszym przewodnikiem, że o nas nie zapomni.

Ks. Leon Praczyk COr

OPRACOWANIA

O. Ryszard Hajduk CSsR

INDYWIDUALIZM A ŻYCIE WSPÓLNOTOWE

(111 Zebranie Plenarne Konferencji WPZM- Warszawa, 14-15.10.2003 r.)

Od Soboru Watykańskiego II życie zakonne zmienia swoje oblicze. Przede wszystkim pojawia się dążenie do kształtowania życia we wspólnotach w duchu ewangelicznego braterstwa i komunii osób. W cień odchodzi formalizm i odniesienia legalistyczne. Wielką wagę przywiązuje się do poszanowania godności osoby ludzkiej, a relacje między osobami konsekrowanymi stają się bardziej szczere i autentyczne. Dialog, współpraca i współodpowiedzialność są coraz bardziej promowane, a władza rozumiana jest jako służba[10].

Śluby są teraz bardziej widziane w ich pozytywnym aspekcie jako konsekracja i dyspozycyjność do służby, aniżeli jako rezygnacja. Poszukuje się duchowości bardziej inkarnowanej. Życie modlitwy staje się coraz głębsze i nabiera wymiaru bardziej wspólnotowego, osobowego, a *mniej* formalistycznego. Więcej miejsca przyznaje się modlitwie liturgicznej. Prymat posiada Słowo Boże, rodzą się nowe formy modlitwy na bazie kontemplacji i medytacji.

Życie wspólnotowe jest widziane jako istotny element życia zakonnego. Podkreślana jest rola osoby wobec znanych z przeszłości tendencji do masowości, anonimowości i uniformizmu. Akcent kładzie się na odpowiedzialność osobistą, większy sens przyznaje się wolności i odpo-

[10] U. Terrinoni, Se tuo fratello... Sui sentieri evangelici della vita ratema, Bologna 1995,51.

wiedzialności. Rodzi się zgodność pomiędzy konsekracją i misją, pojawia się wola integracji konsekracji, wspólnoty i misji. Powstaje solidarność do "bycia z", "życia z", by odpowiedzieć na wyzwania i potrzeby tego świata[11].

Pojawiają się także trudności. Z jednej strony niepokój budzi "klerykalny perfekcjonizm", który w dalszym ciągu każe osobom konsekrowanym jednostronnie pielęgnować swoje osobiste odniesienie do Boga i skupiać się na doskonaleniu własnych cnót[12]. Z drugiej strony sekularyzacja, która rozwija się w krajach wysoko uprzemysłowionych, przenika także do domów zakonnych. Jej owocem jest indywidualizm, który stanowi poważne zagrożenie dla życia i misji dzisiejszych wspólnot zakonnych[13].

I. Widzieć:
Przejawy i źródła współczesnego indywidualizmu

Osoby konsekrowane to ci, którzy zostali wybrani ze świata, by żyć w świecie i dla świata. Procesy społeczne, które miały miejsce w niedawnej przeszłości oraz te, które zachodzą dzisiaj, nie pozostają bez echa w życiu osób konsekrowanych i tworzonych przez nie wspólnot. Indywidualizm w życiu zakonnym jest odbiciem indywidualizmu rozpowszechnionego w dzisiejszym społeczeństwie. Na kształtowanie sylwetki duchowej dzisiejszych zakonników mają wpływ zarówno doświadczenia z przeszłości, jak i popularne współczesne trendy myślowe oraz wzorce zachowań, Postawa indywidualistyczna może być kształtowana pod wpływem następujących czynników: procesy społeczne, wychowanie, dziedzictwo duchowe oraz fałszywe rozumienie samorealizacji.

1) Indywidualizacja w społeczeństwie i wspólnotach zakonnych

We współczesnym społeczeństwie pluralistycznym sama jednostka w pełni odpowiada za przyjęty przez siebie sposób życia, a tym samym za swoją religijną tożsamość. W nowoczesnych strukturach społecznych człowiek nie może już liczyć na wsparcie ze strony swojej rodziny czy

[11] F. Ciardi - Identiti e comunione: a che punto e oggi la vita re1igiosa, "Vita Consacrata" 1 (1993), 17-19.
[12] A. Wodka, W poszukiwaniu modelu duchowości, 197.
[13] U. Terrinoni, 52.

otoczenia. Z tego powodu, czując się zdanym we wszystkim na samego siebie, stara się samodzielnie nadać kierunek swojemu życiu. W ten sposób w dzisiejszej rzeczywistości zachodzi proces indywidualizacji[14].

Wraz z procesem społecznego zróżnicowania zmienił się również wyraźnie sposób integracji jednostki w społeczeństwo. Dzięki stale wzrastającej mobilności i działalności środków masowego przekazu współczesny człowiek posiada ułatwiony dostęp do dóbr kultury. Integracja w kulturę nie odbywa się już w obrębie tradycyjnej społeczności lokalnej, lecz na drodze indywidualnych wyborów, których dokonują poszczególne jednostki, mając przed sobą szeroką paletę propozycji kulturalnych[15].

W pluralistycznym społeczeństwie jednostka nie czuje się bezpieczna, gdyż doświadcza niepewności, co do znaczenia własnej egzystencji i ma trudności z odnalezieniem orientacji w świecie. Aby znaleźć dla siebie jakiś punkt oparcia, człowiek zwraca się ku sobie i poszukuje go we własnej historii życiowej. W sytuacji, gdy już nic nie jest zrozumiałe samo przez się, ludzie czują się zmuszeni dokonywać indywidualnej refleksji nad sensem życia. Wynika stąd kolejne obciążenie dla jednostki, która musi sama zadecydować, jaką orientację nada swojej ziemskiej egzystencji[16].

Stykając się z różnymi sektorami życia społecznego, człowiek stara się za każdym razem odgrywać rolę dopasowaną do danego kontekstu. Z tego względu przeżywa pewne napięcie pomiędzy indywidualnymi i społecznymi składnikami swojej osobowości[17], a równocześnie rośnie w nim pragnienie osiągnięcia prawdziwej, głębokiej tożsamości, której nie jest w stanie uzyskać na poziomie identyfikowania się z odgrywanymi przez siebie rolami społecznymi. Człowiek chce, bowiem osiągnąć taką tożsamość, której sam nada kształt i którą urzeczywistni niezależnie od wpływu, jaki wywierają na niego poszczególne sektory życia społecznego.

Możliwość decydowania o kształcie swojej drogi życiowej nie przynosi jednak współczesnemu człowiekowi zadowolenia. Obok poczucia wolności, którą posiada w nadawaniu indywidualnego oblicza przynajmniej

[14] M. Kehl, Die Kirche. Eine katholische Ekklesiologie, Würzburg 1992, 179.
[15] 6 K. Gabriel, Christentum zwischen Tradition und Postmodene, Freiburg i B. 1992, 134.
[16] Ibid., 136
[17] P. L. Berger, A Rumour of Angels. Modem Society and the Rediscovery of the Supernatural, Harmondsworth 1971, 60.

niektórym wymiarom swojej ludzkiej egzystencji, doświadcza także frustracji, gdy ogarnia go wrażenie, że w przeszłości nie wykorzystał posiadanych przez siebie możliwości albo, że podjął błędne decyzje.

Proces indywidualizacji ma swoje miejsce także w życiu religijnym i to w jego różnych wymiarach[18]. Jednym z jego przejawów jest oderwanie się od religijnych korzeni. Jest to związane z rozpadem tradycyjnych społeczności lokalnych, dzięki którym jednostka była od urodzenia ściśle związana z religią katolicką, z określoną tradycją i konkretną wspólnotą.

Indywidualizacja w dziedzinie życia religijnego wyraża się również w "odczarowaniu" do tej pory obowiązujących religijnych interpretacji świata i ludzkiej egzystencji, które były podtrzymywane przez środowisko jednolite pod względem religijnym. W nowej sytuacji człowiek jest zmuszony sam wybrać dla siebie te sposoby wyjaśnienia sensu rzeczywistości, które mogą nadać znaczenie i kierunek jego życiu. Prowadzi to do ukształtowania się religijności selektywnej, opartej na subiektywizacji, indywidualizacji i prywatyzacji[19].

W nowoczesnym społeczeństwie religia jako określona forma społeczna ustępuje miejsca religijności, której kształt nadaje konkretna jednostka. Jest to religia obecna we wnętrzu człowieka, który bez uwzględnienia religijnych interpretacji i postulatów moralnych określa, w jaki sposób wyobraża samego siebie i swoją egzystencję. Osoba ludzka jako podmiot tworzy swój osobowy charakter i swoją tożsamość niezależnie od nauki Kościoła i jego struktur, a także odkrywa swoją wartość i autonomię.

Współczesny człowiek jest zdany na siebie samego. W pracy nad rozwojem świata i w prowadzeniu swego życia nie musi liczyć się z jakąś nadziemską mocą, z "Bogiem". Człowiek sam ponosi za wszystko odpowiedzialność. Sam decyduje, co chce robić i jak chce żyć[20].

Indywidualizm, który jest pochodną procesu indywidualizacji, z życia społecznego przenika w życie wspólnot zakonnych. Zaangażowanie w budowanie wspólnoty schodzi na plan dalszy; wszystko jest podporząd-

---

[18] P. L. Berger, Facing up to Modernity. Excursions in Society, Politics and Religion, New York 1977, 190.

[19] W. Piwowarski, Zmiana miejsca i roli w społeczeństwie, w: K. Górski, Kościół w Polsce w warunkach wolności. Zagrożenia i szanse, Warszawa 1993, 13.

[20] A. Reijnen, Nasze życie we wspólnocie, w: Europejskie Spotkanie Braci Redemptorystów - De Zwanhenhof 2000, Kraków 2000, 14.

kowane realizacji indywidualnych potrzeb, co często dzieje się kosztem innych. Indywidualizm każe człowiekowi oczekiwać, że jego pragnienia będą zaspokojone, bez względu na ich szkodliwy wpływ na życie wspólnotowe. W języku osób konsekrowanych coraz częściej pojawia się słowo "mój": mój samochód, mój dom, moja zdrowa żywność, moja posługa, moje wakacje, moje pieniądze, moja funkcja, itd.

Indywidualizm to negacja solidarności, spotkania, dialogu i braterskiej komunikacji. Jest to pielęgnowanie egoizmu. Jest to wybór życia, które polega na kulcie własnej osoby. Indywidualizm wyraża się w akcentowaniu własnych praw i na lekceważeniu powinności. Ważniejszą rzeczą jest "pokazać się" aniżeli "być".

W centrum znajduje się wówczas „ja", które samo reguluje każdą godzinę dnia, warunkuje dokonanie każdego wyboru i stanowi punkt odniesienia wszelkich spotkań braterskich. Jest to kult bałwochwalczy oddawany własnej osobie. Indywidualista to człowiek jednowymiarowy: zredukowany do posiadania, władzy, oceniania, pokazania się innym. Swoją wartość mierzy tym, co posiada, a nie tym, że jest.

Indywidualista stawia w centrum siebie, a nie Boga. Szuka przestrzeni, w których może potwierdzić swoją wielkość i panować nad innymi. Nie współuczestniczy w codziennym cierpliwym budowaniu komunii braterskiej. Istnieje wprawdzie fizycznie we wspólnocie, ale tylko po to, żeby domagać się czegoś od innych. Jest osobą, na którą nie można liczyć, gdyż wszystko i wszystkich ocenia w perspektywie swoich własnych interesów. Jest zimnym "kalkulatorem", który szuka wyłącznie swoich korzyści. Kocha rzeczy, a posługuje się ludźmi[21]. Tak naprawdę kocha tylko siebie.

Indywidualista wystarcza sobie samemu. Nie próbuje nikomu niczego od siebie podarować i daje innym do zrozumienia, że nie potrzebuje od nich niczego. Tak naprawdę istnieje tylko on sam i jego dobro. Inni nie mają, żadnego znaczenia.

Do rozwoju postaw nacechowanych indywidualizmem przyczynia się sytuacja, gdy wspólnota traci misję wyróżniającą ją spośród innych wspólnot czy też swój wyraźny cel. Kiedy jakiś instytut życia konsekrowanego nie posiada wizji wspólnej tożsamości w misji, jego członkom mniej zależy na przynależności do wspólnoty. Jednostka jest wówczas zmuszona do szukania swojego własnego sposobu życia, który da jej nadzieję na rea-

[21] U. Terrinoni, 53.

lizację osobistego powołania. Brak jasno sprecyzowanego celu i sposobu życia i działania wspólnoty prowadzi do wytworzenia lub wzmocnienia tendencji indywidualistycznych.

2) Wychowanie indywidualistyczne

Indywidualizm polega na przesadnym akcentowaniu interesów jednostki. W centrum myślenia i działania znajduje się człowiek wraz ze swoimi prawami, swoją wolnością i swoimi żądaniami, nawet, jeśli traci na tym wspólnota. Indywidualista żąda od innych, by byli gotowi ponosić ofiary; sam zaś od tego się uchyla. Wszystko uzależnia od siebie i własnego samopoczucia. Potrzeby jednostki mają bezwzględne pierwszeństwo w stosunku do potrzeb społeczności. Do takiej postawy prowadzi wychowanie, które kieruje się zasadą: "Każdy sam za siebie odpowiada przed Bogiem", a także sytuacja, gdy Bóg w życiu rodzinnym staje się całkowicie nieobecny[22].

Kiedyś wartościami, które nadawały kierunek wychowaniu, były Kościół, Pismo święte i wreszcie sam Bóg. Bez wiary w Boga, który troszczy się o człowieka i go bezgranicznie kocha, jednostka ludzka czuje się bardzo osamotniona. Formą ucieczki staje się wówczas "uzasadniony" egoizm. Skoro, bowiem nie ma Boga, przed którym trzeba odpowiedzieć za swe czyny, nie ma powodu, by kochać bliźniego.

Brak wychowania w oparciu o wartości sprawia, że dzisiaj wszystko można uzasadnić zgodnie z własnym punktem widzenia. Pojawia się indywidualizm w ustanawianiu własnego systemu wartości. Człowiek uczy się odnajdywać w sobie samym uzasadnienie swych opinii. Wolność polega wówczas na odrzuceniu tego, co dociera do człowieka z zewnątrz.

Obecnie indywidualizm i zdolność do podejmowania wysiłku należy zaliczyć do naczelnych zasad wychowania; ważniejsze jest także, by "mieć" aniżeli "być". W rodzinach trudno budować serdeczne, uczuciowe relacje. Współcześni rodzice cierpią na brak czasu. Dlatego zamiast swojej obecności ofiarują dzieciom pieniądze. Dzieci stanowią nieraz dla rodziców przeszkodę w poszukiwaniu nowych wrażeń; by nie przeszkadzały w osiąganiu przyjemności, skazywane są na spędzanie czasu przed telewizorem bądź komputerem. W ten sposób rodzice uciekają od trudu wychowania.

[22] M. T. Chmielewski, Wychowanie w rodzinie a system prewencyjny Ks. Bosko. Próba wskazania korelacji, "Seminare" 16 (2000), 231.

Telewizja zaś uczy młodych, że uczucia są równoznaczne z wartościami: "Wartością jest to, co lubisz, co sprawia ci przyjemność, a nie to, co powinieneś"[23].

W kontakcie ze środkami masowego przekazu dzieci pobierają ogromne ilości informacji i obrazów. W ten sposób przedwcześnie stają się "dorosłymi", którym żadne okrucieństwa nie są obce. Coraz trudniej też spotkać dzieci, które nie cierpiałyby na jakieś zaburzenia rozwojowe.

Współczesne wychowanie naznaczone jest konsumpcją i przyjemnością. Nie istnieją za to żadne jednoznaczne prawdy i trwałe systemy wartości. W ten sposób pojawia się przekonania, że wszystko jest dozwolone, co służy jednostce.

Dzisiejsze wychowanie, a w zasadzie często jego brak, prowadzi do sytuacji, w której człowiek żyje apersonalnie lub pozostaje na przedosobowym stopniu rozwoju, przez co zaprzepaszcza swój właściwy byt ludzki i musi znosić konsekwencje tego stanu, do których należą: brak spełnienia, wtopienie się w masę, nerwica na tle ostatecznego braku sensu, nierzadko cynizm. Ludzie, którzy żyją w ten sposób, pozostają dorosłymi dziećmi zarabiającymi pieniądze, by mieć coś "ładnego", sprawić sobie "frajdę". Pragną być ważni i chcą być brani na serio; jeśli nie z 'powodu sukcesów' zawodowych, to dzięki jakiemuś "hobby" albo życiowemu standardowi. Przeżywają również ciężkie chwile, ale cierpienie nie posuwa ich naprzód, nie czyni ich dojrzałymi Niektórzy w ogóle nie chcą stać się osobą. To oznaczałoby przecież odpowiedzialność. Wolą pozostać istotami poddanymi prawom natury, nieświadomi, spontaniczni, oddani chwili[24]. Żyją zgodnie z instynktem, który im podpowiada, co jest dla nich dobre, a co złe.

Indywidualizm i egocentryzm są przejawem fałszywej koncepcji człowieka. Fałszywy obraz samego siebie sprawia, że osoba ludzka zwykle nie wnika w głąb siebie; uwaga zostaje zwrócona na powierzchnię swojego „ja” i skierowana jest poza człowieka. W ten sposób człowiek skierowany na zewnątrz zaczyna żyć na obrzeżach swego istnienia. Tam zaczyna doświadczać cierpienia i samotności. Człowiek nie wie, kim jest. Skoncentrowany na tym, co powierzchowne, nie potrafi odnaleźć swojej własnej tożsamości.

---

[23] M. Cogiel, Kultura multimedialna a proces wychowania młodego pokolenia. Próba diagnozowania, "Katecheta" 3 (1998), 35.

[24] J. Rudin, Psychoterapia i religia, Warszawa 1992, 88.

3) Dążenie do samorealizacji

W dzisiejszych czasach nadmierny indywidualizm i narcystyczny kult samorealizacji oraz niezdolność do wchodzenia w trwałe związki i podejmowania instytucjonalnych zobowiązań często są, nie bez racji, ogłaszane typowymi chorobami naszych czasów. Nikt nie chce czuć się gorszym od innych i mało ważnym. Tego rodzaju doświadczeń należy unikać. Człowiek dąży do samorealizacji, która doprowadzi do rozwoju silnego poczucia własnej wartości, dzięki czemu będzie mógł uniknąć porażek i osiągnąć życiowy sukces. Dlatego też człowiek stara się za wszelką cenę wznieść się ponad innych, pokazać im swoją wielkość i swoje osiągnięcia. Do innych podchodzi z emocjonalnym chłodem i nie szanuje ich praw. Nie mają oni dla niego większego znaczenia; chyba, że dzięki ich pomocy może zdobyć pożądane przez siebie dobra[25]. W ten sposób samorealizacja może być utożsamiona z indywidualizmem.

Niebezpieczeństwo takiego rozumienia samorealizacji pojawia się także we wspólnotach życia konsekrowanego. Może się, bowiem zdarzyć, że pośród osób Bogu poświęconych znajdą się i takie, dla których najistotniejszą rzeczą będzie całkowita niezależność od innych oraz dążenie za wszelką cenę do zdobycia sukcesu i uznania ze strony otoczenia[26].

Tego rodzaju tendencje dały o sobie znać w szczególny sposób, gdy po Soborze najpierw zdecydowanie odrzucono dotychczasowy represyjny projekt konsekracji (i świętości) ekscesywnie skupionej na osiąganiu obiektywnej perfekcji; a uczyniono to na rzecz przeciwstawnego projektu duchowości opartej o religijną realizację własnych uzdolnień i subiektywnych aspiracji. "Niepostrzeżenie jednak samorealizacja zaczynała stawać się bożkiem, a jej osiąganie - bałwochwalstwem. Tożsamość duchowa (w tym zakonna) wiązała się już nie z jakimś ideałem lub charyzmatem o teologicznych współrzędnych, ale zasadzała się w osobistych wartościach i realizacji w nich własnej osoby. W efekcie osoba zaczęła być zależna od odgrywanej roli i zajmowanej pozycji, które miały umożliwiać i manifestować realizację jej własnych uzdolnień. Nie udało się od, razu przewidzieć, że taka zależność wprowadzi w końcu element konfrontacji i rywalizacji z innymi, a jej spontanicznym owocem okażą się... zazdrości, złości, depresje! Bożek samorealizacji postulowanej przez "odwrót" soborowy od

[25] M. T. Chmielewski, 235.
[26] ŻBW, nr 25 i 36.

represjonowania tego, co ludzkie, okazał się być nienasycony i coraz bardziej wymagający. Nie można się przecież nigdy "czuć" w pełni, zrealizowanym lub być w pełnym posiadaniu tożsamości całkowicie pozytywnej. Każdy narcyz, który chciałby przeglądać się w płynnym i zdradliwym lustrze tego, co robi, prędzej czy później utonie w samym sobie…"[27].

Jednostka, która dążąc do samorealizacji, koncentruje się tylko na sobie, nie będzie w stanie dokonywać dojrzałych wyborów i dojrzewać dzięki ciągłemu przekraczaniu siebie (autotranscendencja). Tak rozumiana samorealizacja, która nie uwzględnia komponentów społecznych, sprawia, że człowiek w procesie wzrastania: staje się indywidualistą i skoncentrowanym na sobie egoistą, który stara się podporządkować sobie cały świat. Tym samym pozbawia się możliwości życia w postawie otwartości względem innych i blokuje wymianę darów, którymi Stwórca obdarza człowieka z uwagi na dobro innych ludzi.

4) Duchowość indywidualistyczna

W przeszłości duchowość oznaczała wysiłek podejmowany na płaszczyźnie intelektualno - duchowej i moralnej, którego celem było osiągnięcie osobistej doskonałości, W tej perspektywie prowadzona formacja zakonna tworzyła "duchowych indywidualistów"[28]. Aż do XX wieku osoby zakonne skoncentrowane na sobie chętnie poddawały się nostalgii za samotnością i separacją, jako najskuteczniejszymi środkami łączności *z* Bogiem, zwłaszcza, że lęk zwany "bliźni" z reguły był przeszkodą dla osiągnięcia tego celu, a co najwyżej - na tle jego domniemanej lub faktycznej słabości - okazją do triumfalnej demonstracji osiągniętego przez siebie poziomu doskonałości, *Missio* zdecydowanie wygrywała *z communio,* zaś *sacrificium z caritaio*[29].

Nie zawsze toczona w izolacji od innych walka o własną doskonałość prowadzi do jej osiągnięcia. Niejednokrotnie indywidualistyczne nastawienie do życia duchowego prowadzi' do osamotnienia i wyobcowania.

[27] A. Wodka, 203.

[28] A. Cencini, "Com' e bello stare insieme...". La vitil. fraterna nella stagione della nuova evangelizzazione, Milano 1996, 177.

[29] A. Wodka, Klasztor. "Dom" wspólnoty życia zakonnego, w: S. Bafia, *J.* Chaim, S. Stańczyk, Redemptoryści w Tuchowie 1893-1993 t.I, Kraków 1993, 310.

Dochodzą wówczas do głosu wewnętrzne pragnienia seksualne, spychane dotychczas do podświadomości, domagające się zerwania z dotychczasowym życiem i rozpoczęcia nowego, w którym można doświadczyć intymności w; sposób bardziej bezpośredni[30].

Tak było w życiu niemieckiego zakonnika, Bernardina Schellenbergera, znanego także w Polsce autora publikacji na temat duchowości (np. książka "Inne życie"). Dla niego życie nie jest stanem, lecz drogą. Dlatego zmienia swoje upodobania i szuka wciąż dla siebie miejsca, w którym mógłby prowadzić życie proste i ubogie. Zachwycony ideałem Świętego z Asyżu wstępuje do franciszkanów. Potem odnajduje swe powołanie do życia monastycznego i zostaje trapistą. Po jakimś czasie stwierdza, że jego miejscem jest wspólnota parafialna. W końcu zakochuje się w kobiecie i decyduje się prowadzić życie rodzinne, które pozwala mu - jak pisze - doświadczyć miłości osobowej *par excellence.*

Podczas swego pobytu w klasztorze trapistów Schellenberger notuje m. in. następujące słowa[31]:

„Coraz więcej ludzi wstępujących do klasztoru wnosi *z* sobą do wspólnoty zakonnej doświadczenie osamotnienia, które w dzisiejszym społeczeństwie, staje się coraz bardziej powszechne i coraz bardziej uciążliwe. *Jest* to samotność człowieka żyjącego w świecie techniki i podziału ról. W tym świecie coraz trudniej dojrzewać i kultywować głębokie ludzkie relacje. Przejście od tego, co rzeczowe, nieosobowe w działaniu, myśleniu i reagowaniu, do tego, co osobowe, przejście od "TO" do "TY" wymaga przełamania grubego pancerza, który staje się coraz twardszy (...)".

Trzeba postawić pytanie: w jakiej relacji pozostaje tradycyjna zakonna samotność do osamotnienia, którego doświadcza współczesny człowiek? Czy jest ona w stanie wyprowadzić człowieka *z* jego nędzy i rozpaczy, pokazując mu Boga? (…).

Życie wspólnotowe w niektórych klasztorach wygląda tak. Miłość braterska jest czymś wyłącznie nadprzyrodzonym, wyłączną kwestią rozumu i woli; wykoślawionej i wciąż jeszcze propagowanej ascetyce zawdzięczamy, że każdy uczuciowy, tylko „naturalny" przejaw miłości braterskiej traktujemy jako podejrzane zamącenie nadprzyrodzoności. Z wielkim prze-

[30] H. 1. M. Nouwen, Gottes Clown sein. Geistlich leben in unserer Zeit, Freiburg I.B. 1992,20.
[31] B. Schellenberger, Lieber Hausmann als Kirchenrnann, Dusseldorf 1994,40-47.

rażeniem można jeszcze zaobserwować, z jaką nieludzką obojętnością wspólnota wydala jakiegoś członka, który żył w niej przez pięć, dziesięć albo więcej jeszcze lat. W ten sposób ludzie mieszkają ze sobą latami i miłują się tylko na płaszczyźnie nadprzyrodzonej, a nie osobowej; nie otwierają się na siebie, nie ufają sobie, są nerwowi i podekscytowani, trzymają się twardo swoich subiektywnych opinii, nie są zdolni do prawdziwego dialogu i nieustannie kłócą się o błahostki. Wszystko to znoszą w duchu nadprzyrodzoności jako "krzyż" albo "ofiarę" i wyznają przed Bogiem jako grzech. (...)".

Tego rodzaju duchowość, o której mówi Schellenberger, nosi wyraźne znamiona indywidualizmu. Można mówić o miłości niemal bez przerwy, lecz wydaje się często niemożliwym jej doświadczyć. Przeszkodę w tym względzie stanowi przekonanie, że jako cnota nadprzyrodzona miłość nie potrzebuje czysto "naturalnego" sposobu wyrażania się. Wtedy też jedynym, co liczy się w życiu zakonnym, jest wyrzeczenie, rezygnacja, pokora w zewnętrznym zachowaniu oraz wprawdzie głęboka, lecz tylko mnie samemu znana relacja do Boga, która nie powinna w żaden sposób ujawniać się na zewnątrz[32].

Życie duchowe osoby konsekrowanej, która nie dzieli się z innymi swoim doświadczeniem wiary, staje się czymś tak wewnętrznym i indywidualnym, że dla innych jest ono całkowicie niedostępne[33]. I to nie tyle z tego powodu, że trudno drugiej osobie przekazać swoje doświadczenie wiary, ale dlatego, że ktoś boi się to uczynić albo zwyczajnie nie ma na to ochoty. Człowiek zadowala się wówczas "posiadaniem" swojej własnej religijności, podobnie jak się posiada swój własny samochód czy swój własny komputer. Wtedy też ludzie, chociaż żyją obok siebie, nie mają ze sobą żadnej głębszej łączności, gdyż prowadzą "indywidualny tryb życia duchowego". Brak wymiany w sferze duchowej nie sprzyja budowaniu braterstwa i solidarności, lecz generuje współistnienie samowystarczalnych "monad", pomiędzy którymi nie można dojrzeć krążenia życia wiary, nadziei i miłości[34].

---

[32] R. Hajduk, O wzajemnym braterskim podejściu do siebie: nawzajem w dzisiejszych wspólnotach zakonnych, w: Europejskie Spotkanie Braci Redemptorystów - De Zwanhenhof 2000, Kraków 2000, 32.

[33] ŻBW, nr 32.

[34] A Wodka, Klasztor, 310.

II. **Oceniać:**

Komunia - ideał życia wspólnotowego

Communio jest darem Bożym, który określa kształt życia we wspólnocie uczniów Chrystusa i wyznacza Kościołowi kierunek działania. Bóg obdarza ludzi życiem nadprzyrodzonym, włączając ich w swoją *communio Trinitatis.* Życie boskiej Trójcy staje się także wzorem istnienia wspólnoty kościelnej, której zadaniem jest nadawać taki kształt ludzkim odniesieniom, aby coraz bardziej upodobniały się do relacji łączących Ojca, Syna i Ducha Świętego.

Communio, o której mówi Kościół nauczający, ma charakter normatywny, co oznacza, że domaga się ona poszanowania i uwzględnienia przy podejmowaniu wszelkich działań, służących budowaniu wspólnot kościelnych[35]. Teologia komunii ma, więc na uwadze życie i działanie Kościoła, a *communio* nie jest tylko abstrakcyjnym ideałem, lecz praktyczną zasadą, określającą kierunek rozwoju poszczególnych wspólnot kościelnych, a więc także wspólnot życia konsekrowanego[36].

1) *Communio Trinitatis*

Zasadą wewnętrznego życia Trójcy jest istnieć „ze względu na" (pro-existere)[37]*,* Ojciec całkowicie oddaje się Synowi, a Syn żyje tylko ze względu na Ojca. To oddanie się sobie nawzajem jest Osoba, która Biblia nazywa Duchem Świętym. Tego rodzaju współistnienie Ojca, Syna i Ducha Świętego, które polega na wzajemnym, miłosnym obdarowywaniu się sobą, jest podstawowym modelem życia wspólnoty kościelnej, w której relacje między ludzkie kształtowane są w duch miłości i ofiarności[38].

---

[35] J.-M. Tillard, Das II Vatikanum und die nachkonziliare Zeit: Hoffuungen und Befurchtungen, w: G. Alberigo, Y. Congar, H. J. Pottmeyer, Kirche im Wandel. Eine kritische Zwischenbilanz nach dem Zweiten Vatikanum, Dusseldorf 1982,331.

[36] Ch. O'Donnell, Communion - Koinonia, w: Ch. O'Donnell, Ecc1esia. A Theological Encyc1opedia of the Church, Collegeville 1996,97.

[37] H.U. von Balthasar, In der Fulle des Glaubens, Freiburg i,B. 1980,225-226,

[38] M. J.LeGuillou, Mission et unite. Les exigences de, la communion t.II, Paris 1960, 165; 1. Ratzinger, Dogma e predicazione,Brescia 1974;,H8-182; F.Bourassa, Personne et conscience en theologie trinitaire cz.II, "Gregorianum" 4 (1974), 677-720

Bóg jest Miłością, tzn. w swym istnieniu jest Tym, który, stale się daje, Jego samo posiadanie jest wydarzeniem, historią dawania się oraz kresem, wszelkiego czystego samo posiadania. Dlatego też można powiedzieć, że ta historia to "sam Bóg", Trójca Święta jest odwieczną historią miłości, w którą włączone są dzieje świata i życie poszczególnych ludzi[39]. W swoim dziele zbawczym Bóg zwraca się do człowieka, obdarowując go samym sobą i włączając go w swoje wewnętrzne życie, które jest czystą miłością.

Aby *communio Trinitatis* mogło być' wzorem komunii między ludźmi, musi istnieć między nimi jakaś analogia, I chociaż bez wątpienia istnieje podobieństwo pomiędzy boską a ludzką komunią, to jednak różnica pomiędzy nimi jest jeszcze większa, *Communio fidelium* na ziemi to wspólnota różnorakich istot, podczas gdy, Trójca jest wspólnotą w jednej istocie, Z tego względu w odniesieniu do Trójcy kategorie personalistyczne mogą być stosowane tylko w sposób analogiczny, W Trójcy istnieje bowiem nieskończenie większa jedność, nieskończenie większa interrelacjonalność i interpersonalność niż w relacjach międzyludzkich, Tym niemniej ludzie, którzy jako stworzeni, na obraz, i podobieństwo Boże, są wezwani do międzyosobowej komunii, mogą egzystować tylko w relacjach: a nawet są , "relacjami" istniejąc z Boga i dla Niego, z powodu innych ludzi i dla nich. Na wzór boskiej Trójcy, w której Osoby istnieją zwrócone jedna ku drugiej, sensem egzystencji człowieka jest miłość.

Jako owoc i środek zbawczego działania Boga Kościół zarówno w swych strukturach, jak i działaniu musi odpowiadać boskiemu "My", o którym mówi tajemnica Trójcy Świętej. Relacje łączące wiernych w Kościele, a więc "my", które dochodzi do głosu w życiu i działalności Kościoła, objawia współczesnemu światu, kim jest Bóg, Jeśli więc Kościół całym swym istnieniem ma głosić współczesnym ludziom prawdę o Bogu, a jego zewnętrzna rzeczywistość ma być znakiem sakramentalnym *(signum externum),* w którym działa Duch Święty; to nie może być to jakiś dowolny sposób istnienia ani jakaś dowolna struktura społeczna. Wszystkie płaszczyzny życia i funkcjonowania Kościoła, w tym także, najbardziej podstawowe relacje międzyosobowe, muszą zmierzać do osiągnięcia „jakości" na miarę *communio Trinitatis.*

[39] G. Greshake, Der dreieine Gott, Eine trinitarischeTheologie"Freiburg i:B. 1998, 188.

Jedność z Jezusem i w Jezusie z Ojcem dopiero wtedy znajduje swoje pełne urzeczywistnienie, gdy razem stanowimy jedno. Dopiero, gdy tak żyjemy, że „ty": jesteś moim życiem we mnie a „ja" twoim życiem w tobie, dopiero wtedy, gdy wydarza się w nas Trójca, spełnia się sens misji Jezusa i życie Boże staje się życiem świata.:. Jedność Jezusa z Ojcem staje się jednością pomiędzy Jezusem i nami, a my stajemy się jedno w nich.

Tak, więc *communio* pomiędzy człowiekiem a Bogiem jest nierozerwalnie związana z *communio* z innymi ludźmi, w której współżycie z Bogiem się urzeczywistnia i poprzez którą człowiek otrzymuje miłość Boga. Dopiero w komunijnym współistnieniu człowiek upodabnia się do swojego celu, którym jest Bóg w Trójcy Jedyny[40]. Boska miłość wychowuje ludzi ku wspólnocie, w której jedni działają dobrze na rzecz drugich i przyczyniają się w ten sposób do budowania wspólnoty na wzór miłości-komunii Trójcy Świętej.

2) Kościół jako komunia.

Kościół jako tajemnica miłości, w której tu i teraz znajduje swoje odzwierciedlenie prawdziwe życie Boga w Trójcy jedynego, jest wspólnotą ludzi z Bogiem. *Jego* pochodzenie i jedność wypływają ze zbawczej ekonomii Boga i są dziełem Trójcy Świętej, ingerującej w historię ludzkości[41]. Bóg Ojciec powołuje człowieka do udziału w swoim boskim życiu. Odpowiadając na Boże wezwanie, człowiek nawiązuje osobową relację z Bogiem. Bosko - ludzka komunia, w której ludzie mają udział, jest wspaniałomyślnym darem Boga, a nie dziełem człowieka[42]. Ci wszyscy, którzy otrzymali zaproszenie do życia we wspólnocie z Bogiem, mogą znaleźć w niej szczególne oparcie dla swej godności i odkryć prawdę o bycie ludzkim.

---

[40] Ibid., 287.

[41] A. Grillmeier, Kommentar zum I. Kapitel "Lumen Gentium", w: H. S. Brechter, B. Haring i in., Lexikon fur Theologie und Kirche t.XII. Das Zweite Vatikanische Konzil cz.1, Freiburg i.B. 1966, 161.

[42] S. Cipriani, Volto e anima della Chiesa. Saggi biblico-teologici sul "mistero" della Chiesa, Napoli 1970, 120-121.

Swoje niepowtarzalne historyczne urzeczywistnienie znalazła *communio* w Osobie Jezusa Chrystusa. W tajemnicy wcielenia Bóg zjednoczył się w pewnym sensie z każdym człowiekiem, a wcielony Syn Boży stał się najdoskonalszym obrazem *communio* pomiędzy Bogiem i człowiekiem. *Jezus* Chrystus jest Pośrednikiem, w którym Bóg przyjął ludzką naturę, aby ludzie mogli stać się uczestnikami boskiej natury.

To, co dokonało się w Jezusie Chrystusie, jest kontynuowane *przez* Ducha Świętego, który mieszka w Kościele i w sercach wierzących. Duch Święty działa we wspólnocie Kościoła, umacniając jego jedność z Chrystusem i rozprzestrzeniając komunię ludzi z Bogiem. Urzeczywistniana *przez* Ducha Świętego *communio* ludzi z Bogiem jest podstawą egzystencji Kościoła, z którego Duch Święty czyni wspólnotę kultu oraz służby i w którym pozwala rozpoznać dzieło Trójcy. Według Soboru tajemnica Kościoła polega na tym, że w Duchu Świętym przez Chrystusa ludzie mają dostęp do Ojca, przez co stają się uczestnikami boskiej natury.

Kościół jako *communio* jest nie tylko dziełem, ale i ikoną trynitarnej komunii Ojca, Syna i Ducha Świętego[43]. Życie Kościoła jako *communio* ma, więc swój pierwowzór, swoją możliwość zaistnienia i oparcie w *communio divinae Trinitatis,* która znajduje swoje odbicie na płaszczyźnie ludzkich relacji w przestrzeni kościelnej komunii. *Communio Trinitatis* odpowiada życie w jedności tych, których łączy wiara i łaska Ducha Świętego działającego w Kościele.

Spośród podarowanych ludziom *przez* Boga dóbr zbawczych istotną rolę w życiu chrześcijanina odgrywają sakramenty. Przez chrzest człowiek zostaje włączony w Chrystusa i Kościół oraz przyjęty w boską komunię Trójcy, aby na sposób wcielonego Słowa żyć w intymnej wymianie z Ojcem, Synem i Duchem Świętym. Udział w komunii eucharystycznej oznacza, że wierni przynależą do jednej wspólnoty i stanowią *communio,* Eucharystia zaś może być uważana za szczyt kościelnej *communio* tylko wówczas, jeśli nie jest jej jedynym przejawem i wyrasta z innych form życia jednością we wspólnocie Kościoła[44]. Dlatego aby Eucharystia mogła

[43] E. Forte, La Triniti: storia di Dio nella storia dell'uomo, w: P. Coda, Triniti. Vita di Dio progetto dell'uomo, Roma 1989, 126.

[44] W. Kasper, Kirche als Communio. Uberlegungen zur ekklesiologischen Leitidee des II Vatikanischen Konzils, w: W. Kasper, Theologie und Kirche, Mainz 1987,278.

być naprawdę znakiem komunii kościelnej *par excellence,* musi już istnieć komunia pomiędzy tymi, którzy w niej uczestniczą.

Communio jako wspólnota w eucharystycznym Ciele Chrystusa jest nie tylko odbiciem trynitarnej komunii, lecz także jej uobecnieniem [45]. Tylko Bóg, który sam siebie daje ludziom, aby zaspokoić ich pragnienie szczęścia i wspólnoty, może napełnić człowieka prawdziwym życiem. Człowiek żyje naprawdę tylko we wspólnocie z Bogiem, gdyż tylko w sakramencie Eucharystii człowiek w szczególny sposób doświadcza bliskości Boga, przyjmując w znaku Chleba dar boskiej komunii.

Communio nie jest wspólnota, która powstaje oddolnie w oparciu o zwykłe, oparte na wzajemnych sympatiach relacje międzyludzkie, lecz jest darem, w którym sam Bóg udziela się ludziom przez Chrystusa w Duchu Świętym[46]. Tylko wspólnota z Bogiem, uzyskana poprzez udział w ewangelii i Eucharystii, prowadzi do prawdziwej wspólnoty między wierzącymi.

W horyzontalnym wymiarze komunii kościelnej ma miejsce komunikacja wiary, która nie tyle polega na przekazie doktryny, co na dzieleniu się osobistym doświadczeniem Boga i życia we wspólnocie. Międzyosobowa wymiana doświadczenia wiary chroni wierzących przed przesadną, a więc fałszywa spirytualizacją Kościoła, a pomaga dojrzewać w *communio* realną wspólnotę, która pełni rolę środowiska sprzyjającego socjalizacji w wierze. Chrześcijanin nie może istnieć jako jednostka, nie wchodząc w bezpośrednią komunię z Bogiem. To zaś dokonuje się dzięki obecności we wspólnocie sióstr i braci w wierze, którzy dzielą się ze sobą swoim doświadczeniem udziału w Chrystusie[47]. Dzieje się to w „realnej" wspólnocie wierzących, którzy nawiązują ze sobą osobowe relacje. Ponieważ wspólnotowy albo społeczny wymiar wiary chrześcijańskiej jest jej elementem integralnym, konkretne wspólnoty i grupy kościelne muszą być przestrzenią, w której wierni przekazują sobie nawzajem swoje doświadczenie spotkania z Bogiem. Dopiero potem to doświadczenie wiary może być przekazywane innym wspólnotom oraz wszystkim ludziom, których Kościół ma obowią-

[45] T. Węcławski, Jedność doświadczenia teologicznego, „Poznańskie Studia Teologiczne", 6 (1986), 61.
[46] CH. O`Donnell, 95.
[47] J. Zizioulas, L`Eglise comme communio, „La Documentation Catholique 2079 (1993), 825.

zek „czynić uczniami" Jezusa Chrystusa (por.Mt 28,19).

Communio i jej urzeczywistnienie obejmuje wiele różnorodnych elementów, spośród których szczególną role odgrywają wyzwolone od abstrakcji interpersonalne relacje[48]. Dla chrześcijanina, który jest bytem eklezjalnym, czyli wspólnotowym, są one podstawowym i niezastąpionym sposobem życia i działania w Kościele. Ich nawiązywaniu i podtrzymywaniu służą zwłaszcza spotkania, rozmowy oraz pomoc udzielana sobie nawzajem. W tego rodzaju sytuacjach miłość Boża ujawnia swoją obecność wśród ludzi i swój dynamizm w budowaniu kościelnej komunii. Bóg zwraca się do człowieka, a ten odpowiada, podejmują dialog z Bogiem. Bóg pokazuje człowiekowi, że go kocha, i aby go w pełni uszczęśliwić, chce go wprowadzić we wspólnotę miłości. Człowiek przyjmuje Bożą miłość i przekazuje ją dalej, nawiązując braterskie relacje z innymi. Tak nieprzerwanie urzeczywistnia się i rośnie *communio* aż do dnia, w którym Pan powtórnie przyjdzie.

3) Urzeczywistnienie komunii we wspólnotach życia konsekrowanego

„Życie braterskie rozumiane jako życie wspólne w miłości, stanowi wymowny znak kościelnej komunii"[49]. W życiu braterskim we wspólnocie zakonnej urzeczywistnia się to, co jest celem istnienia i działania Kościoła: pełna wspólnota z Bogiem i zjednoczenie ludzi między sobą. Wspólnota zakonna ma być realizacja ideału, jakim jest *communio*[50]. Życie braterskie we wspólnocie klasztornej ma być żywym znakiem tajemnicy Kościoła, "tworząc ludzką przestrzeń zamieszkałą przez Trójcę Przenajświętszą, która w ten sposób rozlewa w historii dary komunii, właśnie dla trzech Boskich Osób"[51]

Życie zakonne oparte jest na zjednoczeniu z Chrystusem, który obdarza ludzi pewnością, że są bezgranicznie przez Boga miłowani i że sami są zdolni do takiej bezgranicznej miłości[52]. Chrystus pomaga osobom kon-

[48] A. Dulles, Model sof the Chuch, New York 1987, 59.
[49] VC, 42.
[50] ŻBW, nr 10.
[51] VC, nr 41.
[52] ZBW, nr 22,

sekrowanym wyzwolić się od pragnień, by siebie stawiać w centrum i dążyć do posiadania innych ludzi, a także od lęku przed ofiarowaniem siebie braciom. Swoim przykładem uczy ich miłości, która polega na życiu w zapomnieniu o sobie i w gotowości do poświęcenia się dla innych.

Chrystus wzywa osoby konsekrowane do realizacji w życiu "nowego przykazania", które polega na miłowaniu się nawzajem, tak jak On nas umiłował: "Miłość skłoniła Chrystusa do złożenia daru z siebie i do najwyższej ofiary Krzyża. Także wśród Jego uczniów *nie jest możliwa prawdziwa jedność bez tej bezwarunkowej, wzajemnej miłości,* która wymaga gotowości do ofiarnej służby, zdolności przyjęcia bliźniego takim, jakim jest, bez "osądzania go" (por. *Mt 7, 1-2*), umiejętności przebaczenia nawet "siedemdziesiąt siedem razy" *(Mt 18, 22*). Osoby konsekrowane, które mocą tej miłości, rozlanej w sercach przez Ducha Świętego (por. *Rz 5, 5*), stały się jednym duchem i jednym sercem" (por. *Dz* 4, 32), odczuwają wewnętrzną potrzebę *oddania wszystkiego we wspólnocie:* dóbr materialnych i doświadczeń duchowych, talentów i pomysłów, a także ideałów apostolskich i posługi miłosierdzia. W życiu wspólnotowym moc Ducha Świętego, która jest udziałem jednego, przechodzi zarazem na wszystkich. Każdy nie tylko sam korzysta z własnego daru, ale pomnaża go, udzielając go innym i cieszy się owocami cudzych darów jak własnymi"[53].

Aby więc wspólnota zakonna mogła żyć w pełnej komunii i w wolności dzieci Bożych, jej członkowie muszą rozwijać w sobie umiejętność rezygnacji z siebie i równocześnie zdolność akceptacji innych wraz z ich ograniczeniami. Potrzebna jest gotowość do budowania wspólnoty, a nie tylko nastawienie na "konsumowanie" posiadanych przez nią dóbr. Konieczne jest przyjęcie postawy wymiany darów, które wnoszą z sobą we wspólnotę poszczególne jednostki, jak również świadomość współodpowiedzialności za rozwój duchowy każdego członka wspólnoty. Członkowie wspólnoty powinni być chętni do udzielania pomocy potrzebującym, ale także otwarci na pomoc ze strony innych. *Communio* to nieustanna wymiana darów, ofiarowanie się sobie nawzajem osób, które wiedzą, że braterstwo powstaje i umacnia się tam, gdzie ludzie dzielą się ze sobą swoją wiarą i życiem.

[53] VC, nr 42.

Komunia urzeczywistnia się przez umiejętność "spotkania", czyli nawiązywania międzyosobowych relacji[54]. Miłość braterska we wspólnocie zakonnej ukazuje, *że "uczestnictwo w trynitarnej komunii może przemienić ludzkie relacje* i stworzyć nowy typ solidarności"[55]. Jakość relacji międzyosobowych zależy od naszego osobistego związku z Chrystusem. To, co wypowiada nasze ciało, wypływa z głębi naszego ducha. Jak ja rozmawiam z Jezusem w tajemnym sanktuarium mojego serca, tak podchodzę do ludzi, których spotykam na co dzień. Życie codzienne jest miejscem, gdzie to, co we mnie jest "nadnaturalne", przyjmuje konkretny kształt rzeczywistości, a mój dialog z Bogiem znajduje swoją kontynuację w spotkaniu ze współbraćmi. W codziennych stosunkach z bliźnimi staje się widoczne, jak żywa jest moja relacja do Boga oraz ile miejsca w moim sercu przeznaczyłem dla Niego. Kto spotyka Boga jako Osobę, tzn. nie tylko o Nim myśli, lecz wiedzie z Nim autentyczną rozmowę, ten pozwala również swoim bliźnim poprzez serdeczne i życzliwe podejście do nich doświadczyć obecności Bożej.

Życie zgodne z ideałem *communio* to wyzwolone od egoizmu międzyosobowe odniesienia, które są kształtowane w oparciu o takie przymioty, jak uprzejmość, szczerość, opanowanie, delikatność, poczucie humoru, umiejętność dzielenia się z innymi, prostota czy zdolność do dialogu[56]. Każda ludzka relacja winna być tak kształtowana, aby była czytelnym znakiem miłości Boga, w której nie ma zaborczości i szukania własnych korzyści. Relacje międzyosobowe są, bowiem szczególnym miejscem doświadczenia Boga, w których Stwórca ujawnia swoją obecność w taki sposób, że może być przez człowieka rozpoznany jako ogarniająca go Miłość. Chodzi przy tym zawsze o takie relacje, których podstawą jest miłość człowieka do człowieka. Jeśli bowiem, w jakieś relacji międzyludzkiej ludzie traktują się nawzajem jak rzeczy, a więc ktoś posługuje się drugim człowiekiem, aby osiągnąć przy jego pomocy jakiś własny cel, nie ma spotkania osoby z osobą, lecz odniesienie podmiotu do przedmiotu. Każde instrumentalne podejście do drugiego prowadzi do odarcia go z jego ludzkiej godności i nie pozwala mu przekonać się, że jest wolną i zasługującą na szacunek osobą. W tego rodzaju reizującym, stosunku człowieka do człowieka nie pojawia się miłość, w której zawsze ma miejsce afirmacja

[54] A Wodka, Klasztor, 307.
[55] YC, nr 41.
[56] ŻBW, nr 27.

godności drugiego człowieka[57].

W braterskiej komunii należy unikać zarówno indywidualizmu, który niszczy wspólnotę, jak też jego przeciwieństwa, które sprowadza wszystko do jednego poziomu. Wspólnota zakonna jest miejscem, gdzie codziennie dokonuje się cierpliwe przechodzenie od „ja" do "my", od mojego obowiązku do obowiązku powierzonego wspólnocie, od szukania 'moich spraw', do szukania 'spraw Chrystusa"[58]. Jego obecności w braterskiej komunii można doświadczyć "dzięki wzajemnej miłości członków wspólnoty, miłości karmionej Słowem i Eucharystią, oczyszczanej w sakramencie pojednania, podtrzymywanej przez modlitwę, o jedność - szczególny dar Ducha dla tych, którzy uważnie wsłuchują się w głos Ewangelii"[59].

III. Działać:
Od indywidualizmu do komunii

Stan realny i stan idealny pozostają w napięciu, które domaga się reakcji. Przejawy indywidualizmu występującego w życiu zakonnym w konfrontacji z ideałem komunii braterskiej stanowią wyzwanie do podjęcia takich kroków, które nie naruszą godności, charyzmatu i praw osoby, a równocześnie, służyć będą pomnażaniu dobra wspólnego i budowaniu autentycznej wspólnoty apostolskiej[60].

Poniższe sugestie zawarte w tekstach teologów z pewnością nie wyczerpują zagadnienia walki z postawami indywidualistycznymi i promowania życia w braterskich relacjach na wzór *communio Trinitatis.* Mogą one służyć pomocą w dalszej dyskusji na temat uzdrawiającego podejścia do problemu indywidualizmu we wspó1notach życia konsekrowanego.

l) Pielęgnować żywy kontakt z Bogiem (H. J, M. Nouwen)

"Samotność nie istnieje sama dla siebie. Samotność jest wewnętrznie związana z życiem we wspólnocie. Chodzi tutaj o stworzeni pustej, wolnej przestrzeni pomiędzy ludźmi. Chodzi o centralną przestrzeń, w której można wspólnie ćwiczyć się w posłuszeństwie. Żyć we wspólnocie

[57] R. Hajduk, Kształtowanie relacji międzyosobowych w Kościele jako *communio fidelium,* Kraków 2000, 192.
[58] ŻBW, nr 39.
[59] VC, nr 42.
[60] ŻBW, nr 39.

znaczy: rozwiązać wszystkie krępujące nas węzły, którymi splątaliśmy się nawzajem z powodu lęku i osamotnienia; stworzyć wolną przestrzeń, w której będziemy mogli usłyszeć uwalniający głos Boga. (...).

Prawdziwa wspólnota to nie gniazdko, bezpieczne i w sobie zamknięte. Wspólnota to przestrzeń, która pozwala otrzymać nowe życie i je w pełni rozwinąć.

Wszędzie, gdzie powstaje prawdziwa wspólnota, pojawia się problem samodyscypliny. Samodyscyplina pełni istotną rolę nie tylko w starych i nowych formach życia wspólnotowego, lecz także wszędzie tam, gdzie wiernie przeżywana jest przyjaźń, małżeństwo i życie rodzinne. Chodzi o to, aby zrobić Bogu miejsce pośrodku nas; z tego względu trzeba wciąż na nowo uświadamiać sobie, że Duch Boży jest obecny w każdym z nas. Najpierw każdy musi odkryć na samotności, że życiodajny Duch Boży jest podstawą jego człowieczeństwa. Jeśli w ten sposób człowiek odkryje i uzna swoją pierwotną tożsamość, będzie w stanie usłyszeć tego samego Ducha Bożego, który przemawia do niego za pośrednictwem innych. A jeśli spotkamy życiodajnego Ducha Bożego w naszym życiu wspólnym, to wówczas będziemy z większą uwagą wsłuchiwać się w Jego głos, przebywając na samotności.

Tak jest wszędzie: w przyjaźni, w małżeństwie, w rodzinie, w życiu zakonnym i w każdej innej formie życia we wspólnocie jedna samotność pozdrawia drugą, jeden duch przemawia do drugiego, jedno serce przyzywa inne. Z wdzięcznością poznajemy, że to Bóg nas wzywa, abyśmy dzielili się ze sobą naszym życiem. My zaś z radością robimy Bogu miejsce, prosząc, aby Jego Duch okazał nam swoją odnawiającą moc. W ten sposób wszystkie formy życia wspólnego dają nam możliwość, byśmy objawiali sobie nawzajem, że Bóg jest rzeczywiście obecny wśród nas.

Życie we wspólnocie wcale nie polega tylko na tym, by wzajemnie się tolerować. Możemy łączyć się ze sobą ze względu na podobne wychowanie, zgodność charakteru albo jednakowy status społeczny; to wszystko jednak za mało, by powstać mogła prawdziwa wspólnota. Wspólnota ma swe oparcie w Bogu, który zwołuje nas razem. Wspólnota nie powstaje w oparciu o sympatię, jaką pewne osoby żywią wobec siebie. Istnieje wiele grup, które powstały, by urzeczywistniać określone zainteresowania, by bronić własnego statusu albo przeforsować własne cele. Wszystko to jednak: jest obce wspólnocie chrześcijańskiej. W takich grupach ludzie bary-

kadują się z obawy przed rzeczywistym albo urojonym napastnikiem, zamiast zburzyć mury lęku i stworzyć nową przestrzeń dla Boga. Tajemnica wspólnoty chrześcijańskiej polega właśnie na tym, że ogarnia ona **wszystkich** ludzi, niezależnie od tego, jak bardzo są od siebie różni. Chrześcijańska wspólnota sprawia, że ludzie o najróżniejszych typach i charakterach żyją razem jako bracia i siostry w Chrystusie oraz jako synowie i córki Ojca niebieskiego. "

2) Kształtować nowe relacje międzyosobowe (A. Cencini)

"W centrum życia konsekrowanego, jego kultury i świadectwa, znajduje się tzw. zasada religijna, która polega na radykalnym uznaniu Innego i jego bezwarunkowego istnienia, na radykalnej orientacji ku Innemu. Inny to przede wszystkim Bóg, ale także bliźni, który znajduje się obok. Jest to zasada, która dotyczy nie tylko życia zakonnego, ale całej ludzkiej rzeczywistości. Człowiek jest istotą nastawioną na dialog, odkrywa swoje „ja" tylko poprzez "ty" lub, gdy czuje się powołany przez "Ty". Człowiek jest bytem "religijnym", ponieważ - zgodnie z etymologią słowa - jest w głębi swego jestestwa relacją, został stworzony na obraz Trójcy Świętej i głęboko naznaczony wymiarem trynitarnym.

W dobie nowej ewangelizacji życie konsekrowane jest wezwane do nawiązania z człowiekiem nowej relacji, głębiej naznaczonej zasadą religijną, jako radykalne uznanie bezwarunkowego istnienia innego. Bezwarunkowa akceptacja oraz radykalne uznanie istnienia innego nie oznacza tylko empatii i życzliwości, ale także przyjęcie odpowiedzialności za innego, odkrycie jego godności i piękna".

3) Zrobić miejsce "ludzkiej" miłości (B. Schellenberger)

„Rozwiązanie podaje nam pierwszy List św. Jana: „Kto nie miłuje brata swojego którego widzi, nie może miłować Boga, którego nie widzi" (1J 5,20). Tej miłości braterskiej nie należy z pewnością rozumieć tylko w sensie nadprzyrodzonym, czyli nie jest to miłość, której nie można naturalnie zweryfikować, lecz jest to przede wszystkim ludzka miłość, której można doświadczyć i którą można przeżyć. A kto nie jest zdolny do takiej miłości, jak to mówi, św. Jan, ten też nie jest zdolny do miłowania Boga.

(...) Przejście od tego, co nieosobowe do tego, co personalne, od "TO" do „TY" wiąże się z przełamaniem pancerza ochronnego, z rezygnacją z samoobrony, prowadzi do stania się bezbronnym., Młodemu człowiekowi, który doświadcza prawdziwej, osobistej miłości, udaje się to prawie instynktownie, jakby za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, Dla kogoś zaś, do którego nikt nigdy nie zwrócił się jako do osoby, rozwinięcie tego, co osobowe, jest bardzo trudnym zadaniem.

Należy to przemyśleć na nowo w naszych klasztorach. Przede wszystkim należy zrewidować ukryte i mylące pojęcie "miłości czysto nadprzyrodzonej". (...) Aby dzisiejszy człowiek mógł wyrwać się ze swojego osamotnienia i odnaleźć drogę do braci i do Boga, potrzeba mu pomocy; tej pomocy udzielić mu może nie tyle ktoś, kto potrafi mu coś wytłumaczyć i wyjaśnić, co raczej ktoś, kto wyzwoli istniejące w nim możliwości. Chodzi o coś w rodzaju osmozy albo rezonansu, który jest, wywalany przez jakiś dźwięk. Mówiąc dosłownie, osobowość człowieka, jego "TY" musi mieć siłę do wypowiedzenia się. Intelekty mogą się ze sobą zderzać i pobudzać do wysuwania różnorodnych argumentów; siły wolitywne mogą ze sobą konkurować, emocje mogą wzrastać, gdy ludzie oddziałują na siebie; również jednak osobowość oddziałuje na śpiącą niedojrzałą, przerażoną osobowość drugiego: przyzywa ją, pobudza, zaprasza.

Na tym musi się oprzeć dzisiejsze życie zakonne, jeśli chce współczesnemu, osamotnionemu człowiekowi dać więcej, aniżeli tylko skazać na krzyż i wzywać do cierpliwej wytrwałości, odwołując się jedynie do rozumu i woli ludzkiej. My zakonnicy Powinniśmy być dla naszych braci pomocnikami. Tym, którzy w naszej chrześcijańskiej samotności szukają wybawienia od swego osamotnienia, musimy poprzez naszą osobistą, czujną obecność dawać świadectwo, że człowiek może do drugiego powiedzieć Ty, że Bóg jest osobą, która może każdego konkretnie spotkać, tak jak dokonało, się to w osobie Jezusa Chrystusa.

A człowiek, który w ten sposób odnalazł swoje TY, odnajdzie wówczas w samotności klasztoru coś więcej, aniżeli "noc ciemną", odnajdzie coś więcej, aniżeli jakiś ascetyczny system, który domaga się od niego, aby całe życie przeżył w ślepej wierności. Wtedy uda mu się przeskoczyć od zwykłej wiedzy o Bogu do żywotnej wymiany; wtedy też jego życie może stać się przygodą z żywym Bogiem."

4) Wspierać integralny rozwój (A. Wodka)

„W trakcie przemian posoborowych, w fazie spokojniejszej już refleksji i rozeznania, musiała się pojawić "trzecia droga", rozpięta między ekstremami negacji *humanum* i jego nieusprawiedliwionej egzaltacji. Cała jej natura i metodologia zamyka się w słowie *integracja.*

Człowiek zintegrowany nie zaczyna od chęci usuwania i negowania w sobie czegokolwiek, "ale stawia przed sobą żądanie odkrycia we własnym jestestwie pewnego celowego, "rdzenia" (powołanie?),wokół którego rozpoczynają krążyć po orbitach swych potencjalności wszystkie aspekty człowieczeństwa: pozytywne i negatywne.

Takim centrum waloryzującym wszystko i harmonizującym w integralną całość wszystkie potencje człowieczeństwa już nie w opozycji, ale w ich przymierzu, jest dla osoby konsekrowanej *charyzmat* - szczególna postać jej chrystologicznego istnienia.

Jak w ożywionej komórce rdzeń - Jądro podtrzymuje, reguluje i stale daje życie, tak charyzmat, jako *objawienie esse* obejmuje *całość* egzystencji i *każdy poszczególny* element, zapewniając przy tym pewien niepowtarzalny rys tego *esse.* Charyzmat, jako centrum witalne integrujące wszystko w harmonijną całość, jest ponadto energiczną *prowokacją,* by człowiek konsekrowany dał z siebie wszystko, co najlepsze...

Z tego punktu widzenia *humanum* nie jest zagrożeniem *charisma,* ale ich wzajemnym oczekiwaniem. Charyzmat ożywia i integruje wszystkie potencje człowieczeństwa, a konkretne, zanurzone w ciągle nowym historycznym kontekście osoby ludzkie przyzywają, prowokują, przyjmują i noszą w sobie ciągle nowe aspekty charyzmatu.

Tak *humanum* i *charisma* stają się dla siebie wzajemnym wyzwaniem i ubogaceniem. Z jednej strony oddanie się Bogu w konkretnym charyzmacie uczłowiecza bardziej osobę ludzką, a z drugiej człowieczeństwo osoby otwartej na Boga staje się objawieniem, *locus theologicus,* gdzie jej szczególna konsekracja się manifestuje,

W efekcie pojawia się nowy profil "świętego", którym jest osoba zintegrowana: wszystko, co spostrzega, doświadcza i przeżywa w sobie: w swym działaniu i myśleniu wszystko to ukierunkowuje ku swemu witalnemu centrum. Jak igła busoli, która nigdy nie traci rozeznania co do źródła swej ostatecznej atrakcji.

Elementy negatywne doświadczenia ludzkiego przyjmowane są

przez nowoczesnego świętego z naturalnością i chęcią wykorzystania wszelkiej pozytywnej energii zawartej w doświadczanych ograniczeniach. Okazuje się, bowiem, że ludzka najbardziej radykalna bieda może być i jest teoforyczna! Takim jest doświadczenie osobiste św. Pawła, który dociera do tego, że "chlubi się" w swoich słabościach, i to nie **alegorycznie** (2 Kor 12,7-10). Negatyw zaakceptowany umacnia pozytyw i w konsekwencji pojawia się człowiek pełen energii i bardzo "ludzki", zdolny do podlegania każdej interpelacji ze strony tego, co dobre – piękne – prawdziwe i do rozeznania prawdy osobistego niepowtarzalnego daru. Jest to człowiek pełny: zdolny do wiernej solidarności i do rzetelnej uczuciowości, wdzięczny, że żyje, szczęśliwy w czystości – ubóstwie - posłuszeństwie swego powołania, którego tak i tylko tak jest wiarogodnym świadkiem.

Ten typ życia duchowego przynosi *samorealizację* jakby automatycznie, jako jeden z owoców żywotnego charyzmatu, a jego prorocka i wyzwalająca energia przełamuje logikę strachu i negacji, otwierając stale perspektywy radosnej jedności między dotychczasowymi "oponentami": *sacrum* - *profanum,* religia - kultura. *divinum* - *humanum,* cierpienie – szczęście…"

5) Zachować równowagę między wolnością a posłuszeństwem (M. Kehl)

"Obecnie kładzie się - również w Kościele - nacisk na rolę wolności, na prawo do własnej biografii i własnej realizacji sensu w swoim życiu ujętym w całej szczerości, zaś wartości te usiłuje się zharmonizować – w relacji niosącej wiele napięć, a nawet konfliktów z posłuszeństwem, tradycją, autorytetem. Jak to wyraził niezwykle trafnie nasz współbrat o. Walter Kern SJ: Od czasów Soboru Watykańskiego II Towarzystwo Jezusowe jest całkiem dekadenckie; ale po raz pierwszy można w nim naprawdę: żyć... Jednostronna i zbyt wielka wcześniej dominacja instytucji i autorytetu w bardzo wielu dziedzinach życia Kościoła ustępuje pola wzajemnej wymianie dokonującej się pomiędzy indywidualną wolnością i czynnikami oficjalnymi. Heglowski ideał "konkretnej wolności", a więc wyrażającej się i prezentującej poprzez instytucje wolności osobistej, znalazł prawo istnienia również w Kościele.

To, co P. M. Zulehner stwierdził na temat całego współczesnego rozwoju kulturowego, dotyczy w szczególny sposób Kościoła katolickiego

ostatniego dziesięciolecia: ludzie muszą wykonać krok od bycia poddanymi do stania się artystami wolności.

W tym z całą pewnością trudnym, ale fascynującym rozwoju tkwią zapewne przyczyny wielu wewnątrzkościelnych konfliktów. Mianowicie ze strony autorytetów kościelnych owa trudna równowaga nie jest często poszukiwana, natomiast operuje się znów

Pojęciem czysto formalnego autorytetu i odpowiednio „posłuszeństwa woli i rozumu" ze strony podwładnego. Taka postawa wychodzi, co prawda, naprzeciw postmodernistycznemu zmęczeniu wolnością, zwłaszcza w przypadku ludzi młodych, którzy skromnie uznają, że ideał „artystów wolności" wymaga od nich zbyt wiele, i dlatego poszukują większej pewności i bezpieczeństwa w klarownych strukturach i zachowaniach autorytarnych (ma to miejsce na przykład w niektórych z nowszych ruchów religijnych w Kościele; dotyczy to też kandydatów do kapłaństwa, nowicjuszów czy nowicjusze w zakonach).

Od Kościoła wymagana jest ogromna czujność, by tego świeżego i nieocenionego dobra osobistej wolności znów nie wymienić – a byłoby to bardzo łatwe – na miskę soczewicy zgodnego i harmonijnego, zamkniętego w sobie katolickiego świata, który przypomniałby raczej jakiś sztuczny rezerwat we wnętrzu współczesnego świata niż miejsce, z którego może wyjść jakaś niosąca temuż światu pomoc twórcza propozycja. Na tym właśnie mogłaby polegać szczególna rola zakonów w Kościele: mogą one być kulturową „pamiątką duchową" w kościele, przypominająca wiele bolesnych doświadczeń w długiej historii posłuszeństwa, ale również nowe, często bardo trudne doświadczenia napięć pomiędzy wolnością i posłuszeństwem czy tradycją; pamiątka, która zdecydowanie sprzeciwia się wycofaniu z tego dorobku w zakresie humanizmu w Kościele, dorobku osiągniętego poprzez związki ze współczesną kulturą i jej wysoką oceną wolności".

O. Ryszard Hajduk CSsR